Nr 33. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 16 sierpnia 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Oszczędność.

Gdy kapłan umrze ubiera się zazwyczaj zwłoki w ornat fioletowy. W pewnej ubogiej parafji po śmierci proboszcza z oszczędności dano zmarłemu proboszczowi tylko pół ornatu zakrywającego piersi, słusznie sądząc, że w trumnie braku obecni nie zauważą, a w ten sposób łatwiej będzie uzupełnić potem drugą połowę, niż kupować cały nowy ornat. Kazanie miał słynny ze swej wesołości Ks. Machaczek. Pod koniec przemówienia, żegnając zmarłego imieniem parafji powiedział: A teraz, najdroższy konfratrze przyjmij od swego przyjaciela dobrą radę. Wiesz dobrze, że twoi parafjanie są ubodzy, więc gdy staniesz na Boskim Sądzie, ustaw się pod ścianą, aby ludzie nie widzieli, że nie maz na plecach „całego ornału“.

Zawstydzeni parafjanie zaraz po kazaniu zmienili ów ornat, nie chcąc aby z powodu ich ubóstwa ich proboszcz naraził się na śmiech w niebie.

Na ulicy.

Dziany: (Ujrzawszy nieopodal małpę tańczącą na chodniku): — Ciekaw jestem wiele ciarciują za taką małą małpę?

Majk: — Wiele ciarciują za taką małpę, tego nie wiem, ale taką dużą małpę jak ty, można dostać całkiem darmo.

Papryka.

Do gospody wiejskiej wchodzi podróżny i zamawia gulasz. Nagle spostrzega muchę w gulaszu — woła oberżystę — i czyni mu wymówki.

— Ależ niech się pan nie irytuje, w glaszu jest tyle papryki, że ta bestja zaraz zdechnie.

Kandydat na marynarza.

— Tak, mój chłopcze, musisz wreszcie postanowić, czem chcesz zostać. Wszyscy tu na ziemi musimy pracować.

— To ja już lepiej zostanę marynarzem...

Przytomność umysłu.

Uczony, jeżdżący konno, skończył siodłać wierzchowca, nakłada uzdę, a mały chłopak obok skręca się w śmiechu z niego.

— Co to takiego?

— Panie, pan założył siodło naodwrót.

Uczony jest roztargniony, ale nie lubi uwag, więc w lot odpow ada:

— A skąd ty wiesz, durniu, w którą stronę ja pojadę?

Nr. 33. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 16 sierpnia 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Polska, to wielka rzecz!

Był czas, że słowo to, że imię to święte, było jedynie snem o rzeczywistości, było marzeniem o jasnej przyszłości, tęsknotą... prawie nie do spełnienia! — Ale sen pokoleń stał się jawą i... stało się!... Na mapie Europy zarysowały się kontury Polski, naszej ukochanej ziemi Lecha, co nas wydała na świat i wychowała, której mową, najpiękniejszą na świecie, mamy się szczęście posługiwać, której powietrzem mamy rozkosz oddechać! Wbito słupy graniczne z białym orłem na czerwonem polu, wytyczono granice, wprawdzie z krzywdą dla nas, dla Polski, ale granice własne, nasze, naszej ziemi od pradziadów! A wszystko to za krew naszą przelaną, za życie w lochach, w norach wilgotnych, zatęchłych więzień, za życie w dalekim, zaśnieżonym, groźnym i beznadziejnym Sybirze, za knut, za nahajki, za szubienice, za krwawe tortury i piekielne męki!

Za to wszystko odzyskaliśmy naszą Polskę. Kosztowała nas dużo, bardzo dużo, może nawet zawiele! Musieliśmy zmyć winy, grzechy naszych lekkomyślnych przodków, którzy tę naszą Polskę poprostu ze zimną krwią zaprzepaścili! Trzeba było półtora wieku bezsilnych zmagań się, syzyfowej pracy, trzeba było powstań, które kończyły się niczem, albo jeszcze większą beznadzieją, jeszcze większem zwątpieniem, trzeba było legjonów Piłsudskiego, Cudu nad Wisłą i lwowskich szalonych odwagą i siłą Orląt, by się wreszcie wykupić! Inaczej dotąd nie byłoby Polski na mapie, a jeno dalej żyłaby w naszych zbolałych sercach, naszych poranionych duszach! Ale żyłaby nadal wieczyście i nieśmiertelnie, bo my, Lachy, już tacy jesteśmy! Nic i nikt nas nie zmoże, zbyt bowiem twardym jesteśmy Narodem i nieugiętą, hardą rasą!

Rzadko który naród na świecie miał tylu wielkich ludzi, jak my! Te wielkie duchy wiodły nas wciąż w Świt, bez końca... Kościuszko i Pułaski bili się za Polskę i za Amerykę. Dziś dzieci amerykańskie uczą się w szkołach swoich o tych wielkich Polakach. Sienkiewicz, Reymont i Żeromski sławili światu nieistniejącą Polskę w swoich przepięknych książkach. Nie było Polski, ale byli wielcy Polacy, którzy tę nieistniejącą Ojczyznę kochali wielkiem sercem i wierzyli sami i wierzyć kazali drugim, że Polska być musi! I oto rodzi się w wileńskim Zułowie człowiek niezwykły, który tworzy z niczego, formalnie z niczego armję polską, dziś już potężną i silną... Piłsudski! Można się z Nim nie zgadzać w tem czy owem w Jego politycznych posunięciach, ale Jego zasługi przy stworzeniu Polski każdy Polak uznawać i cenić musi! Był wielki i znalazł swoje miejsce wśród królów, w prastarym Wawelu.

Inny wielki Polak jeszcze żyjący, największy pianista świata Ignacy Paderewski wystarał się Polsce o dostęp do morza i imię Polski także rozsławił po dalekim świecie! Odkrywczyni radu Marja Skłodowska (zdobyła nagrodę Nobla) udowodniła światu, że kobiety polskie zdolne są do nieprzeciętnych, wielkich rzeczy!

Polska, to wielka rzecz! Wielka i święta! Nie mogę sobie w żaden sposób wyobrazić Polaka, któryby nie kochał swojej Polski czystem, bezinteresownem sercem i nie miłował jej ponad wszystko, co ma najdroższego. A jednak dają się nam słyszeć głupie słowa: „nie było jak przed wojną (a więc za niewoli!), nie było jak za cesarza!“

Na takie powiedzenia krew człowieka się burzy. Polak, który tak mówi albo niema odrobiny honoru, albo głupota w nim aż kipi.

Polska, to wielka rzecz! Polska do nas wyciąga ręce, a my mamy obowiązek Ją miłować ponad wszystko! Miłując Polskę, miłujemy samych siebie, swoje własne szczęście! Powinniśmy zrozumieć, że mamy swój własny kąt, własny dach nad głową, własną rodzinną ziemię, własny kraj! Corocznie obchodzone święto Cudu nad Wisłą, obchodzone dnia 15 sierpnia każdego roku niechże zagrzewa serca nasze do tem większej miłości Ojczyzny. A jeżeli coś w Polsce nie domaga, to my sami temu winni, bo często zapominamy, że Polska to wielka rzecz!

Jacek Marja Orlik.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia (Ciąg dalszy).

— Brat, to prawda. Dla oczu ludzkich może będzie ją szukał, ale tak — żeby nie znaleźć. Więcej mu znaczy braterska spuścizna, aniżeli wszystko. Zły człowiek jest pan starosta, straszny.

— Gdy nie zechce zająć się odszukaniem, ja sam się zajmę — rzekł po chwili. Nie dozwolę, aby tak piękna i takiej zacności panienka ginęła marnie.

Magda w dłonie plasnęła.

— Paniczu jedyny, toć wy ją miłować musicie? Zmięszał się Zbigniew, oczy spuścił.

— Zgadłam? Wszak prawda? — mówiła stara stawszy i ręce na piersiach złożywszy. — Musicie ją miłować, bo! i nie dziwota. Ptaszynka była jak malowanie. Niejeden do Stepanowa na zamek zajeżdżał panicz. Jak muchy do miodu latali. Ale nieboszczyk podczaszy odprawiał wszystkich, powiadając, że córka za młoda. Ho! ho! brakło wam paniczu do twojej niedoli, aby ci serce płakało. Biednyż ty synku, sokole mój.

Zbigniew sposępniał.

W kilka dni potem wstat Zbigniew, czując się zupełnie zdrowym. Pierwszem zaś, co przedsięwziął, było udać się na zamek i z panem starostą widzieć. Magda nie odradzała, ale zgóry mówiła, że starosta jeno się ucieszy z wiadomości o śmierci rodziny i porwaniu krewnej przez hajdamaków.

Stepanowo było miasteczko niewielkie, ubogie, w chwili ówczesnej przedstawiało obraz prawdziwej nędzy. Tu i owdzie kominy sterczały nagie, czarne, znak pogorzeli. Domy stały jakby puste, rzadko kto ulicą przechodził. Wszystkie budynki były z drzewa, słomą kryte, jeden tylko zameczek ściany miał z muru. Wybudowano go na wzgórzu, tuż poza miasteczkiem, prezentował się wcale niepokaźnie. Opasany był murem grubym, przed którym wał usypano i wykopano szeroki rów. W murze ustawiono bramę, mocno skleconą i żelazem okutą. Przed nią leżał most zwodzony, podnoszący się na łańcuchach grubych. Z nad bramy wyglądało małe okienko, wychodzące z izby strażniczej na gościniec. Sam zameczek był to budynek piętrowy, z trzech części się składający. Środkowa, najwęższa, ozdobiona była z przodu słupami poza któremi znajdowały się wielkie drzwi wchodowe. Prawe i lewe skrzydło w tył nieco cofnięte, dźwigały na sobie każde po jednej wieżyczce, opatrzonej w wąskie, niewielkie okienko Z nich patrząc rozlegał się widok na całą okolicę.

Zbigniew wprost ku zamkowi zmierzył.

Upłynęła dobra chwila zanim mu furtkę mniejszą otworzono. Znalazłszy się poza murem o starostę spytał, na co mu wrotny odpowiedział, że jest na zamku i drogę, którą się należało wskazał.

Idącego ku drzwiom głównym napotkał wysoki, chudy szlachcic, który nieznajomego spostrzegłszy, naprzeciw wyszedł. Szlachcic ów głowę miał łysą prawie, twarz wyciągniętą, zapadłe policzki, wzrok bystry, przenikliwy, ale nie odstręczający. Wydawał się na pierwsze spojrzenie ponurym, co wszakże winą było pochylonego karku, który wiek nagiął i brwi krzaczastych nad oczyma, nadających twarzy surowy wyraz. Zwał się Ignacy Padyga, a był ulubieńcem podczaszego wielkim. Człek uczciwy, sumienny, zawdy powodujący się otwartością, nie schlebiał nikomu, prawdę w oczy rąbał, nie patrząc na stan osobistości, do której słowa zwracał. Na zamku lubiono go powszechnie, z wyjątkiem pana starosty i niejakiego Ozgi. Pierwszy sobek, zamknięty w sobie i jedynie dla siebie żyjący, często musiał słuchać ostrych wymówek z ust Padygi. Był bowiem hulaka niepomiarkowany, życie prowadził rozwiązłe i oburzał nawet swoich przyjaciół, chociaż tych nie miał wielu. Straciwszy fortunę własną, osiadł u brata, który mu łaskawie kąta pozwolił i chciał tu rządzić jak na swojem. Niewczesne wybryki hamować potrafił jeden tylko Padyga. Ten przemawiał do starosty ostro, krzyków się jego nie lękał i tym prostym sposobem zyskał przewagę. Starosta odgrażał się na niego, obiecywał „jak psa ubić“, co pan Ignacy mimo uszu puszczał, gardząc próżnym wrzaskiem.

Ozga — drugi nieprzyjaciel Padygi — był faworytem starosty, i w zupełności potwierdzał przysłowie: „jaki pan, taki kram“. Jeno pił, jadł, spał i potakiwał swemu panu, mając dla niego w każdej chwili cały arsenał admiracji. Kłamca obrzydliwy, gotów do zyskania grosza lub innej korzyści samego siebie oplugawić, obżartuch, kostera, pijak, kłaniał się każdemu, byle coś zarobić. Przywiózł go starosta ze sobą i podczaszemu za najwierniejszego i najuczciwszego sługę przedstawił, czemu ten z początku wierzył. Trwało to nie długo. Jak podczaszy, ta kwszyscy zresztą poznali się na Ozdze, wskutek czego Padyga usiłował go wypędzić precz. Starosta jednak wyprosił się u brata i wisiał Ozga przy nim z czego był niezmiernie rad.

Napotkawszy Padygę skłonił się Zbigniew.

— Czy mam honor z panem starostą Hrynieckim rozmawiać? — zapytał.

— Nie — odparł Padyga. — Waszmość do niego.

— Do niego, panie dobrodzieju.

— Wolno spytać kto i z czem?

Zaprezentował mu się Karski, oznajmując, iż z pilną wiadomością przybywa i radby co prędzej z samym starostą mówić.

— Pozwól waszmość do zamku — rzekł Padyga. — Jam tu zastępcą pana starosty, brata pana podczaszego. Starosta obecnie spoczywa. Skoro się obudzi oznajmić waćpana każę.

Wprowadził Zbigniewa do zamku.

Gdy się znaleźli w komnacie (snać za mieszkanie Padydze służącej) po chwili milczenia odezwał się Karski:

— O panu podczaszym wiadomości waćpan dobrodziej nie masz dotąd?

— Czemu waszmość o to pytasz? — nieco zdziwiony zagadnął Padyga.

— Ukrywać nie mam co. Przyjechałem do pana starosty, acz nieznany tu nikomu, ze smutną relacją.

Przysunął się do niego pan Ignacy, mocno zainteresowany wstępem.

— Jeżeli waszmość łaskaw udzielić mi onej — rzekł. — Wszelka wiadomość tycząca się rodziny podczaszego żywo mnie obchodzi, bardziej nawet może niż pana starostę.

Opowiedział Zbigniew swe podróżne przygody, od chwili znalezienia szałasu i zwłok rodziny podczaszego, do dnia dzisiejszego.

Słuchacz zbladł, ręce załamał, stanął do posągu kamiennego podobny. Znać było, że udzielona wiadomość była dla niego strasznym ciosem.

— Nieszczęście, wielkie nieszczęście! — szepnął, rękę do czoła podnosząc. — Biedni ludzie, biedna sierota.

I łzy mu z ócz wytrysły, ściekając po wyschłych policzkach. Nie zważał na gościa Padyga, rozżalił się wielce. Siedząc, głowę rękami wsparł, jak dziecko płakał, co chwila powtarzając:

— Biedny podczaszy, nieszczęśliwa dziewka.

Patrzył na niego Zbigniew, milcząc — żal tak szczery wzbudził w nim współczucie.

— Że też waszmość prędzej tej wiadomości nie przysłałeś. Teraz, bodaj zapóźno.

— Waćpan dobrodziej racz zważyć, żem o świecie nie wiedział i zaledwiem z łoża wstał — bronił się Zbigniew.

— Wybacz waszmość. Stało się. Człek z żalu sam nie wie co powie. Wiedz bowiem, że nowina, którąś przyniósł, nie tyle starostę obchodzi, ile mnie.

Wstał, do drzwi poszedł, uchylił je, chcąc się przekonać, czy kto nie słucha, wrócił następnie i począł, zniżywszy głos.

— Nie omylę się, gdy waszmości zwierzę kwestje pewne, które na nieszczęście, tajemnicą dla nikogo nie są. Waszmość masz minę uczciwego, śmiało tedy przemówię. Trza wiedzieć, jakiego gatunku człowiek jest pan starosta. Nie znając go, trudno ci będzie wierzyć. Tyle powiem, że wiadomość, jaką mu przynosisz, mocno go uraduje. Jestto bowiem istota bez serca, dba tylko o siebie, nie ceni niczego, prócz własnych wygód.

— Wszelako chociaż przed wzgląd na ludzi starać się będzie o wynalezienie panny Anieli!

— On? on? — zawołał z gorzkim śmiechem Padyga. — Aniela obecnie jest prawą dziedziczką po rodzicach, miałżeby tedy starać się o jej powrót? On, gdyby nawet wiedział gdzie jest podczaszanka, nie ręczę, czy nie pospieszyłby się ją usunąć, aby spadek po bracie zagarnąć dla siebie. To zwierz, nie człowiek!

— Ależ na miłość Bożą, trzeba coś przedsięwziąć! — przerwał z wybuchem Zbigniew. — Waćpan, jako przyjaciel nieboszczyka podczaszego, nie dajże ginąć jego córce. Gdy starosta rzecz tę obojętnie weźmie, ja sam się ofiaruję odszukać podczaszankę, bylem pomoc miał.

— Bądź waćpan pewnym, że spokoju nie zaznam póki nie odszukam — rzekł uroczyście Padyga. Ofiarę waszmości przyjmuję, widzę bowiem, że płynie z serca. Na starostę nie mamy co liczyć. Nietylko że nam nie pomoże, ale na przeszkodzie stanie.

— Rodzony brat! — westchnął Zbigniew.

— Rodzony brat! — powtórzył Padyga. A no, może sobie pomimo tego radę damy.

— Zwracam tu uwagę waćpana dobrodzieja, że każda chwila jest dla nas droga — zauważył Zbigniew. Proszę o tem pamiętać.

— Uwagę przyjmuję i nawzajem waćpanu swojej udzielę. Nasamprzód zdaj waszmość relację staroście, obaczymy co powie na to.

— Mniemam, że skoro starosta jest takim, jakim, go waszmość przedstawiłeś, niema potrzeby.

— Owszem niechaj wie. Skoro poczuje się do obowiązków tem lepiej, gdy zaś sobą zostanie, oznajmiam waszmość panu, że dopókim żyw i dopóki mieć będę nadzieję odszukania podczaszanki, pan starosta panem tu nie będzie. Zresztą o tem potem. Teraz pódź waszmość ze mną.

Wyszli obadwaj z komnaty.

Doprowadził Padyga Zbigniewa do samych drzwi pomieszkania pana Łukasza Hrynieckiego, sam się potem wrócił oznajmując, iż czekać go będzie w swojej komnatce.

— Ino — dodał nagle — nie powiadaj waszmość żeś mówił komukolwiek o swoich przygodach. — Ja o niczem nie wiem.

Palec do ust przyłożył i odszedł.

Znalazł się Karski w niewielkiej komnatce o jednem oknie, za cały sprzęt posiadającej tylko kanapkę, dywanem okrytą, ławy dwie i kołki do wieszania szat przeznaczone. Duszno w niej było i ciemno prawie od dymu tytoniowego, tak, że wchodzący na razie nie mógł sobie zdać sprawy, gdzie się ma ruszyć. Na sofie leżał człeczyna pękaty, krótki, ćmiąc lulkę na krótkim cybuszku. Wchodzącego spostrzegłszy, wstał, nie wyjmując snać ulubionej fajczyny, poprawił żupana wytartego, czupryny musnął i bacznie mu się jął przypatrywać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dawnych czasów.

(Obrazek historyczny).

Słońce ostatniemi promieniami ozłociło ziemię i znikło gdzieś za górami, za lasami. Dzionek odziewał się powoli szatą pomroku. Gwar ludzi powracających z pól i łąk od pracy, zmniejszał się.

W wieśniaczej chacie klęczy uboga kobieta z dwoma synami przed obrazem Najświętszej Panny. Modlitwa wieczorna, szczera, rzewna płynie z ich serca. Po skończonych modłach ucałowali chłopcy na dobranoc ręce drogiej matki i położyli się na spoczynek.

Błękitne niebios sklepienie zasiało się już dawno jasnemi, złotemi gwiazdkami, cisza nocy roztoczyła swe panowanie nad poczciwymi mieszkańcami tej wioski. Staś i Boleś śpią również spokojnie, ale ich mateczka nie zmrużyła oka. Ona jeszcze modli się, czuwa. Spogląda na swe ukochane dzieci, łza zakręci się w oku i potoczy po jej troskami zoranem licu. Ona już wdową od kilku lat. Przypomina sobie chwile błogie, chwile kiedy troski o materjalne ich potrzeby leżały przeważnie na głowie męża, widzi tę czułość i miłość ojcowską, a dziś ona biedna cały ciężar wychowania i wszelkich potrzeb do życia sama ponosić musi. Ciężka dola ubogiej wdowy ściska jej serce.

Wtem przerwał jej myśli jakiś hałas. Przestraszona kobieta zbliża się do okienka. Słucha,.. krzyki się wzmagają i w jednej chwili złowroga pożaru łuna zawisła w powietrzu.

Z bijącem gwałtownie sercem wybiegła na próg chaty, spostrzegła uciekających mieszkańców wioski i słyszy rozpaczliwe ich krzyki:

— Uciekajcie, chrońcie się, gdzie kto może, bo Litwini napadli wieś! O, Boże ratuj nas!

Przelękniona matka budzi synów, porywa ich za ręce i razem z innymi nieszczęśliwymi szuka ocalenia w ucieczce...

Litwini był to onego czasu naród pogański, dziki, a wielce nieprzyjazny Polakom. Napadali oni często na ziemie polskie, rabowali chaty, dwory i kościoły, palili wioski i miasta, uprowadzali w niewolę mężczyzn, kobiety i dzieci, a broniących się straszliwie mordowali. Pozostawiali oni po sobie okropny widok: zgliszcza budynków, ziemię krwią przesiąkłą, płacz i jęki rozpaczliwe tych, co się ukryć przed ich okiem nie zdołali.

Właśnie wpadli oni i teraz do Polski w ziemię lubelską, czyniąc dzikie spustoszenia.

I w tej wiosce nikt prawie z mieszkańców nie ocalił się. Litwini bowiem rozbiegli się na wszystkie strony, uciekających pochwytali, skrępowali ich grubemi sznurami i jako jeńców uprowadzili z sobą. Los ten okrutny spotkał także i ową biedną wdowę z dwoma synami.

Panował wtenczas w Polsce Leszek Czarny. Ten dowiedziawszy się o napadzie pogańskiej tłuszczy, zebrał zaraz nieco rycerstwa i zbrojnego ludu i wyruszył z Krakowa na spotkanie się z nieprzyjacielem. Litwini, mając już dużo bogactw złupionych i tysiące ludu polskiego w niewolę zabranego, zdążali właśnie ku swoim siedzibom. Dzielny atoli Leszek dognał ich niedaleko Lublina, lecz dowiedział się zarazem, że liczba wrogów przeważa podwójnie liczbę polskich wojowników. Nie chcąc przeto i tej garstki rycerstwa polskiego utracić w niepewnym dlań boju, w gorącej modlitwie prosił Boga o pomoc. Modlitwa pokrzepiła walecznego króla, Bóg natchnął go dobrą myślą: „Za wiarę i za ojczyznę walcz niewzruszony!" — odezwał się w nim głos wewnętrzny i ten mu dodał otuchy. Na czele swego rycerstwa stanął Leszek do otwartego boju z nieprzyjacielem.

Przyszło do bitwy. Krzyk, jęk i wrzawa walczących przepełniały powietrze i odbijały się z trwogą o uszy więźniów, którzy skrępowani powrozami, na oddzielnem ustawieni byli miejscu. Drżąc od niepewności, smutnie oni na siebie spoglądali.

— O Boże, ratuj nas! — wyjękła nareszcie wdowa, ocierając swe oczy skrępowanemi dłońmi i spoglądając z boleścią na małych swych synów, których Litwini z powodu młodości ich, wolnymi od więzów zostawili.

— Mamo kochana! — rzekł po chwili Staś — ciebie muszą bardzo boleć ręce od tych sznurów; ja ci rozwiążę!

— Tak jest — dodał Boleś — my ze Stasiem mamy na tyle siły, aby cię, mamo kochana, od tych nieznośnych więzów uwolnić!...

Nieszczęśliwa matka wzniosła oczy ku niebu i rzekła:

— Dziej się wola Boża! — a potem podała ręce swe synom, którzy je po wielkich mozołach ze sznurów uwolnili.

— Teraz — zawołała wdowa jakby w natchnieniu — kiedy stróże nasi zajęci są bitwą, dopomóżmy towarzyszom niedoli!

To mówiąc, zwróciła się ku najbliższemu jeńcowi i rozwiązała skrępowanego. Szybko spadały postronki z rąk więźniów. Nakoniec, gdy już wszyscy byli wolni, rzekł jeden mąż odwagą przejęty:

— Teraz niech każdy uzbroi się w co może i uderzymy z tyłu na tę dzicz przeklętą!

W mgnieniu oka przełamawszy straże, napadli niedawni jeńcy na tylne szeregi Litwinów. Wielki popłoch i zamęt powstał między poganami. Trudno się obronić z dwóch stron przed nacierającymi Polakami. Wróg został zwyciężony. Mnóstwo pogan legło na placu boju. Reszta niedobitków, ratując swe życie, uciekła do Litwy.

Działo się to w roku 1282.

Waleczny Leszek upadł z rycerstwem polskiem na kolana i dziękował Bogu za odniesione nad dzikim narodem zwycięstwo.

Dowiedział się król o Stasiu i Bolesiu, którzy z miłości ku swej matce tak dzielnie się spisali i przez to przyczynili się niemało do pokonania nieprzyjaciół.

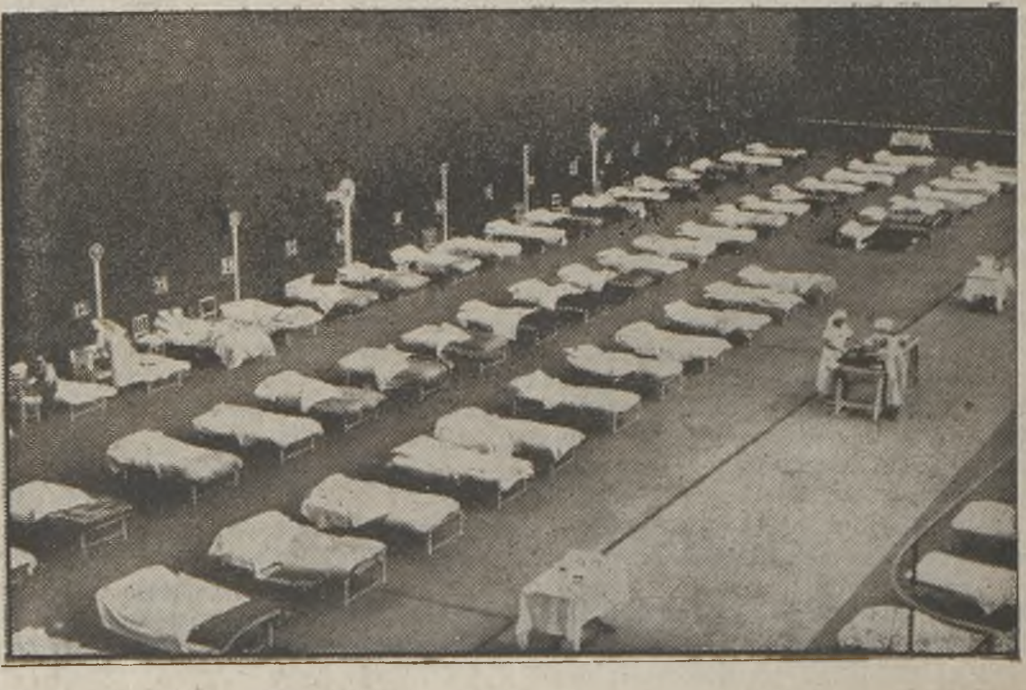
Na pamiątkę tego zwycięstwa i na wieczną cześć Bogu zbudował Leszek wspaniały kościół w Lublinie.

Fr. M.

Lazaret w sali sportowej.

Gorące początkowe walki jakoteż późniejsze starcia powstańców z komunistycznem wojskiem rządu madryckiego dostarczyły szpitalom w Madrycie wielkiej ilości rannych żołnierzy. Z powodu przepełnienia szpitali zaraz też zaczęto zajmować prywatne budynki i obracać je na szpitale.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy obszerną salę sportową obróconą naprędce na lazaret. Takich sal będzie potrzeba wiele w miarę jak operacje wojenne zaczną się rozwijać na frontach.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Przedłużająca się wojna domowa w Hiszpanji, oraz zarysowujące się coraz wyraźniej bezpośrednie zainteresowania największych mocarstw europejskich na terenie Hiszpanji, są niezwykle poważną groźbą dla równowagi europejskiej. Sprzeczne interesy polityczne doszczególnych mocarstw zachodnich oraz dzielące je światopoglądy wywołują niebezpieczeństwo najpoważniejszych komplikacyj. O powadze sytuacji świadczy choćby fakt przybycia na wody hiszpańskie niezwykle licznych okrętów wojennych wielu państw. Niektóre państwa europejskie dają wyraz oburzenia z powodu mieszania się Rosji sowieckiej do hiszpańskiej wojny domowej.

*

Wydział zagraniczny partji narodowo-socjalistycznej w Barcelonie komunikuje, że 24 lipca na przedmieściu Barcelony tak zwany „trybunał ludowy“ skazał na śmierć czterech Niemców, którzy samochodem opuszczali Hiszpanję. Zostali oni rozstrzelani. Generalny konsul niemiecki w Barcelonie założył u rządu katalońskiego (komunistycznego) z tego powodu bardzo ostry protest i domagał się natychmiastowego śledztwa.

Korespondenci przebywający w Hiszpanji na terenie objętym przez komunistyczny rząd madrycki donoszą o rozpaczliwej sytuacji w Katalonji, gdzie szaleje dziki teror. Bez pardonu morduje się tam całe rodziny, księży i zakonników. Władze są bezsilne wobec rozwydrzenia tłumu. Na wzgórzu Tibidabo za Barceloną codziennie rano znajduje się trupy pomordowanych. Komitet rewolucyjny napróżno usiłował powstrzymać rozbestwioną bandę, która wdarła się do klasztoru Dominikanek i uprowadziła sześć zakonnic. Cztery z nich zostały zamordowane, a dwie pozostały ciężko ranne. Luis Peter Samanilla, człowiek bogaty, fundator jednego z kościołów został aresztowany i zamordowany wraz z małym synem. Ks. Pares, który prowadził szkołę na własny koszt przy kościele Św. Rodziny, schronił się do domu sąsiada, lecz tam znalazły go krwawe zbiry. Po kilku dniach natknięto się na jego zwłoki, zmasakrowane w straszny sposób. W tym samym czasie aresztowano 16 zakonników, którzy należeli do obsługi szpitalnej. Ojciec Nicanor Costes, poddany filipiński, został aresztowany wraz z czterdziestu zakonnikami w klasztorze koło Badaloną. Dwaj księża



Komuniści hiszpańscy zdemolowali wnętrze kościoła i urządzili tam miejsce wypoczynku.



Kobiecy batljoan zorganizowany i wysłany przeciw wojskom rządu madryckiego.

zostali zamordowani, a dwaj ciężko ranni. O. Costes z trudem został wyratowony od śmierci przez generalnego konsula amerykańskiego. W miejscowości Sitges, którą rokrocznie odwiedzają turyści angielscy, spalono wszystkie kościoły. Według wiadomości z Lizbony, czerwona milicja rabuje i podpala wszystkie kościoły, klasztory i publiczne budynki w zajętych miejscowościach. W Barcelonie milicja często sama dokonuje rabunków, zamiast bronić mienia mieszkańców przed bandytami.

W Madrycie rozpoczął się ostry kryzys żywnościowy. Pociągi z zapasami żywności nie dochodzą. Restauracje i sklepy z żywnością sprzedają jedynie klientom, zaopatrzonym w specjalne zaświadczenia, wystawione przez związki zawodowe oraz przez sztab „milicji ludowej". Faktyczna władza znajduje się w rękach „rad robotniczych". Codziennie rozstrzeliwuje się w trybie doraźnym około 50 osób. Każda osoba podejrzana o jakiekolwiek sympatje dla powstańców, jest mordowana bez sądu. Ogólne nastroje są dalekie od entuzjazmu i powszechnie liczą się z możliwością zajęcia Madrytu przez powstańców.

* * *

Operacjami wojennemi przeciwko wojskom rządu madryckiego kieruje generał Franco, który zapowiada, że jeszcze w tym miesiącu stanie w Madrycie.

Cały ubiegły tydzień nie przyniósł większych wydarzeń na frontach, prócz nadeszłych ostatnio wiadomości, które brzmią:

Główna kwatera wojsk powstańczych donosi: Front północny. Wojska powstańcze odniosly kika zwycięstw. Oddziały, które od początku brały udział w walkach zostały zamienione przez nowe wojska, przybyłe z Burgos.

Front południowy: Gen. Franco, który objął dowództwo wojsk na południu, rozpoczął natarcie w kierunku Madrytu. Pod Bajadoz i Caceres doszło do zaciętych walk. Oddziały rządowe zmuszone zostały do ucieczki. Część „gwardji cywilnej" na tym odcinku przeszła na stronę powstańców. W ręce wojsk powstańczych wpadło wiele samochodów pancernych i jeńców. Dostał się do niewoli pułkownik wojsk rządowych Puigdengola.

Donoszą również wiadomości, że rząd madrycki opuścił już potajemnie Madryt, przenosząc się do Walencji, miasta portowego. Miejscem urzędowania rządu komunistycznego stał się jeden z okrętów wojennych.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



W tamtą niedzielę po połedniu, zem ino wyprawiła Maćka z krowami w pole, na plebańską ściernię. A o mało ze uferma nie oberwał mietliskiem odemnie, bo nijak nie chciał iść z bydłem. Dopiero jak mu pokazałam pąjdę chleba i pół sera, to jaz sie obliznął choroba, wyrwał mi z garściów zyrę i juz obiecał, ze pozenie krowy.

Ja zaś trosecki sie oharuzyłam i poswędałam sie ku chałpie Pajdasiny, zeby zobacyć moją chrześnicę. Kumoska juz siedzieli w cieniu w sadzie i ogryzali jabłko, co im akurat zleciało z jabłoni na podołek. Przy Pajdasce rozsiadła sie stara Brygida z pod lasu. Ledwo mnie dojźrała, zacena sie wyśmiwać z Maćka jaz okropa, a pytać, cy mu po tej maści, co od niej kupił juz rosną wąsiska.

— Hej, rozmiłował się ten nieboracek w tobie dziewucho jaz strach! A ty se pono drwis śniego. Tak sie skarzył do mnie wkiejsik na ciebie.

Obyrtłam sie na pięcie plecami do baby, bo zła byłam przecie, ze mi wspomina o tym ufermie.

— Gdzies Regisia? — zapytałam Pajdasiny.

— A śpi jesce w chałpie!

— Jakze śpi, kiej wrzescy — pedziałam i co tchu pochybałam do izby. Jaz sie złapałam za pełechy na głowie, gdym ujźrała krześnicę w kołysce na brudnych i mokrych smaciskach, jaz carną od przysiadłych ją musysków, ufajdaną po same usy.

Oharuzyłam dziopę insem smaciskiem z największego gnoja i wyniesłam do matki.

— Jak macie sumienie, kumosko, ostawić dziecko w takiem gorącu i dla musysków?

— Niech sie od maluśka przyzwycaji do wszyćkiego — odpedziała i dalej bajcyła z Brygidą o mnie i o Maćku.

— Bedzies i ty Kasiu na drugie lato niańcyła swoje pędracysko — zachichotała Brygida.

— Co? skąd? w jaki sposób?! — wyrkłam, bo jaz mnie złość zacena pucyć na starą babę.

— Przecie wkiejsik pedział do mnie Maciuś, ze zanim pirsy śnig zleci, musis sie ostać jego babom, gadał jesce, ze straśnie sie boi tej zimy co ma przyjść, bo ponoć ma być ciezka. Bez to tyz musi sie juz ozenić, zeby na zimę zaprzyspieczyć się w ciepłą pierzynę.

— To niech sie zeni! ino nie ze mną, bo go nie chcę i koniec — odcięłam sie faktorce, ale ona wyscyrzyła ino wielkie, jak u kobyły zęby i gadała:

— Ty, Kasiu, nie wierz Maćkowi ani zadnemu chłopu, bo oni wszyscy jednacy. Bedzie ci na baby wyściwiał co niemiara, a spozira za kuzdą, ze o mało mu ślipia na wierzch nie wylazą, bo to juz takie chłopskie nasienie.

— Tak, tak! — przyświadcyła Pajdaska. Mój nieboscyk tez ciągiem na mnie pajował, a teraz tam przyksy sie mu przezemnie i prawie w kuzdą noc przyłazi i swenda się po chałupie. To zboże miele na młynku, to garckami sie tłuce i w cebrzycku ciapce we wodzie, jakby mył nacynie, albo izbę zamiata, to znowu łachy pierze. Co robił za żywota, to i po śmierci to samo. Zal mu odejść było na zawse odemnie. Tak samo i Maciek. Choć on ta na ciebie i wszyćkie baby pyskuje, ale cie lubi przez miary. A jak mi nie wierzys, ze prawdę gadam, to sie wnet dowis, ino mi przynieść swoją przyodziwę, a zobacys jak ten źgac saleje za tobą.

Byłam straśnie ciekawa, jakiego figla chce zrobić Pajdaska Maćkowi. Totez poleciałam do chałpy i przyniesłam wszyćko, cego chciała. Tak ona kazała mi zackać do wiecora. Jak się juz dobrze ściemniło a miesiącek wysedł nad stodołę, zawołała mnie

Pajdaska do ogrodu i kazała skryć sie za płotem, a patrzeć co będzie za chwilę.

Na polu kumoski, gdzie stały kopy związanego juz żyta, lezała se na ścirni Kaśka, niby to ja i straśnie stękała.

Pajdaska cemduchu poleciała, zeby pedzieć gospodarzom, ze Kaśkę złapało jakieś bolenie, lezy na ścierni i straśnie jojcy. Na drodze zdybała Maćka i opedziała o całem niescęściu.

Jaz sie za brzusysko trzymałam od śmichu, jak zobacyłam tego ufermę jak przeskakiwał po trzy zagony, tak mu pilno było ratować Kaśkę. Za Maćkiem pędzili gospodyni i Pajdaska. Miesiącek jasno świecił, tom dobrze widziała jak Maciek z płacem przypadł do Kaśki, wyciągnięty na ziemi.

— Kasiu! Kasiuniu! cóz tobie sie stało? — krzycał i obejmował ją ręcami. — Ojoj! a dyć Kaśka nie zyje! — wrzescał, jaz sie w cichości wiecornej rozligało po cały wsi. — Kasiu, coś ty zrobiła!? ja bidacek nie przezyję tego...

Kto wie, coby choroba zrobił z wielgiej załości, bo ponoć zacął coś majstrować z paskiem przy portkach, a patrzył ku stodole.

— Oj, ty niezdaro! — zawołali gospodyni, co tyz pomacali niezywą juz Kaśkę — przeciej to snopek zyta ubrany w łachy Kaśki. I zaceni sie śmiać do rozpuku z Maćka. Zaś Maciek stał z rozdziawioną gębą, bo odrazu nie mógł pojąć w jaki sposób z Kaśki zrobił się snopek zyta.

Taki mądry Maciek i tak sie dał osukać babom i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny VI.

Chińczycy lubią ogromnie różne ceremonje i do nich przywiązują wielkie znaczenie. Tak się dzieje przy ślubach, jak i przy pogrzebach. A nawet nabożeństwa za zmarłych są odprawiane z wielkim przepychem. Bogaci Chińczycy dla odprawiania nabożeństwa za zmarłych sprowadzają bonzów. Obrzędy trwają trzy dni i trzy noce. Podczas dnia śpiewają jakieś rytualne pieśni, noc przeznaczona jest do właściwych obrzędów.

Pierwszej nocy ustawia się na ziemi ryż i oliwę w naczyniu z knotem pływającym na korku. Wchodzą bonzowie uroczyście z latarkami w ręku. Jedni ubrani są w ogromne płaszcze z żółtego jedwabiu, inni w dalmatyki haftowane. Procesja postępuje, śpiewając, bonzowie rozbijają pastorałami dachówki, a ich asystenci rozwiązują pęki sapeków przy odgłosie muzyki. Tym sposobem otwierają się bramy piekieł i dusze zostają uwolnione z więzów.

Następnej nocy z ławek i stołów, ustawionych jedne na drugich robią most wysoki i chwiejny, po którym przechodzą bonzowie i najstarszy syn zmarłego, niosący na drzewcu długą chorągiewkę. Tą chorągiewką przez specjalny ruch uwalnia swego przodka z niewoli złych duchów i wpuszcza go do nieba.

Ostatnia noc jest obrzędem dziękczynnym na cześć zmarłych. Budują obszerną estradę, zdobną w piękne obicia i suto oświeconą. W pośrodku stawiają ołtarz obładowany świecznikami i wazonami z kwiatami, a w środku obraz wielkiego Pu-sy, przed nim dwa półmiski z ryżdm. Bonzowie przybrani, jak nocy poprzednich, stają obok ołtarza, lub przy pięciu obok znajdujących się stolikach i stojąc lub siedząc śpiewają odpowiednie pieśni, a od czasu do czasu biją pokłony. Następnie najstarszy bonza bierze pełną garścią ryż i rzuca go w twarz djabłom dotąd, dopuki starczy ryżu. Dzieje się to zwykle o północy. Wówczas na dany znak lektyki, słomiane dachy, paski papieru, koszyczki żałobne i t. p. podpalają i tak kończy się żałobny obrzęd.

Ilustrację, przedstawiającą nam modły bonzów na cmentarzu, zamieściliśmy już w numerze 29 „Roli".



Chiński taniec duchownych.

Dziś zamieszczamy ilustrację, przedstawiającą poprzebieranych tańczących bonzów podczas uroczystych świąt chińskich. W samym środku pląsa najstarszy wiekiem bonza, a obok niego inni, zaopatrzeni w cudackie maski, jako potworne szkarady, a wszycy z brząkadełkami i różnego koloru chorągiewkami w ręku.

Na dziwaczne te tańce patrzy z wielkiem skupieniem grupa wiernych wyznawców Buddy, którą to religię wyznają.

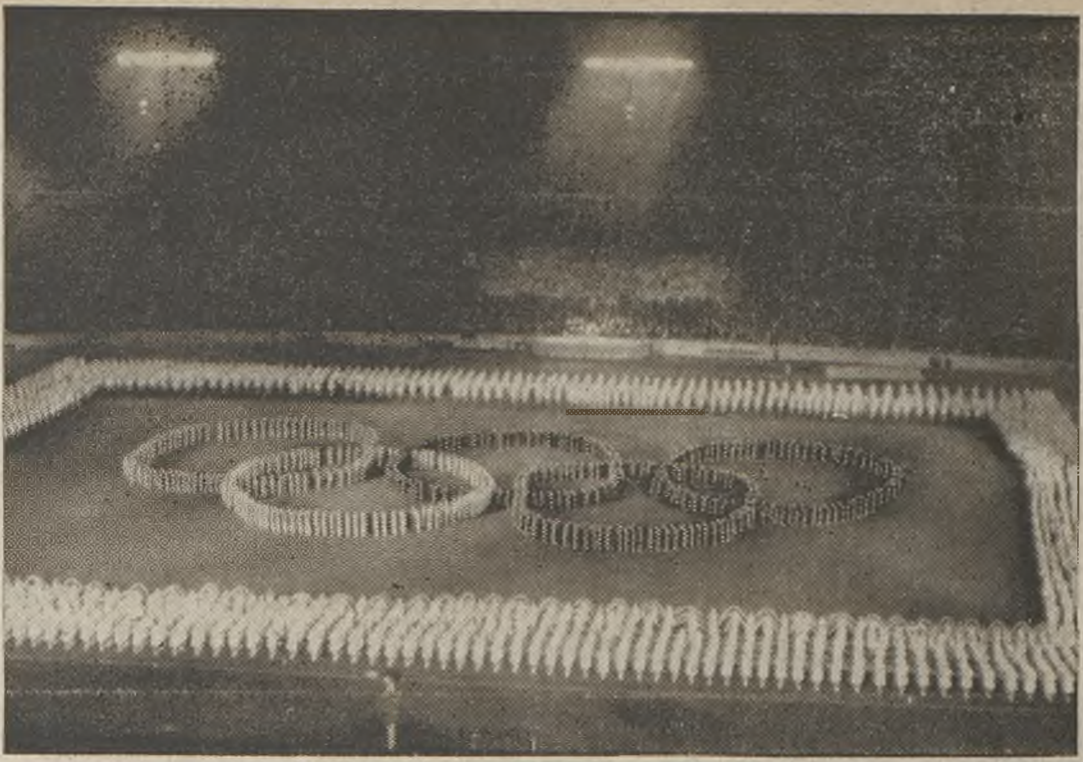
Dla nas potworne te maski wydają się śmieszne, u Chińczyków zaś, gorliwych buddystów, wzbudzają cześć wielką i poważanie.

Toteż sypią się datki dla tańczących bonzów nieraz bardzo obfite, bowiem Chińczycy, przywiązani do swej religji i gorliwie ją wyznający nie skąpią grosza na cele z tą religją związane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O'wietlenie boiska

igrzysk olimpijskich wraz z zapaśnikami.



Corocznie urządzane są igrzyska olimpijskie w różnych krajach świata. Obecnie letnie igrzyska odbyły się w miejscowości Garnisch-Partei w Niemczech. Z całego świata zjechało tam 10 tysięcy zawodników, a zjechali po to, by swemu narodowi przywieźć chlubę w postaci medala złotego, srebrnego lub brązowego. Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy tę młodzież zapaśniczą przy wieczornem świetle. W roku przyszłym igrzyska odbędą się w Tokio w Japonji.

Czarna bohaterka.

(Epizod z wojny abisyńskiej).

Na wzgórzu skalnem około pięćdziesiąt kilometrów od miasta Makalle się wznoszącem rozpętało się istne piekło. Włosi za wszelką cenę chcieli sforsować przesmyk ciasnym, w skale wydrążonym wąwozem, którego bronił nieliczny zastęp ochotników abisyńskich, pod dowództwem Dżama-Fanna. Zastęp ten ukryty za olbrzymim głazem zwisającym nad wąwozem prażył celnemi strzałami nacierających Włochów, którzy usiłowali wepchnąć się hurmem do gardzieli skalnej. Gdy kilka takich prób zostało udaremnionych, oddziały piesze wycofały się a wówczas artylerja włoska otwarła ogień huraganowy. Całe wzgórze zaogniło się i oblekło grubą powłoką kurzu, w której to powłoce złowrogie błyski, niby gęste pioruny roznosiły śmierć i straszliwe zniszczenie.

Nad wzgórzem, wysoko w przestworzu niby olbrzymie żarłoczne sępy ukazały się włoskie latawce, rzucając groźne, ogniem ziejące, bomby. Dżama-Fann ukryty za załomem skalnym oglądnął się poza siebie. Z jego oddziału zaledwie kilku ludzi tuliło się koło skał, — reszta w drgawkach śmierci tarzała się po rozsypanych okruchach kamieni i szczepów pociskowych.

— Chyba cud Boży może nas ocalić — pomyślał — zginiemy co do jednego. Ha trudno! Dwa razy człowiek nie umiera.

Wysunął się z za załomu, pochwycił olbrzymi świder skalny, który już wpierw był pogrążony w potężnym głazie i począł wiercić gorączkowo. Mijały godziny — ogień nie słabnął, owszem wzmagał się, Dżana-Fannowi perlisty pot obficie spływał z czoła — twardy, granitowy czarny głaz stawiał opór — ostry świder jednak pogłębiał się coraz więcej. Nadbiegł jeden z towarzyszy i wyręczył go trochę w tej ciężkiej pracy.

Naraz świsnęło w powietrzu i zaryczało, jakby całe piekło naraz naoścież się otwarło, huk okropny, — a potem czarna noc objęła głowę Dżama-Fanna. Po chwilce jednak ocknął się i otwarł oczy. Słońce chyliło się już ku zachodowi, wokół panowała cisza, tylko pomiędzy gruzami i odłamami bieliły opończe poległych ochotników. A wdali zobaczył maszerujące kolumny włoskie, które teraz bez przeszkody miały przejść wąwóz i maszerować dalej na Makalle.

Chciał powstać, lecz dopiero spostrzegł, że leży we krwi i uczuł dotkliwy ból oraz bezwład w nogach. Boże, o Boże! Gdyby mógł wstać. — Na skale stoi karabin maszynowy — błyszczy zwisająca wstęga nabojów, — nawet sam potrafiłby zatrzymać nieprzyjaciół póki nie nadejdzie pomoc. Jeszcze jeden wysiłek — lecz daremny. W oczach mu pociemniało — osłabł.

Nagle poczuł, że obejmują go czyjeś ramiona i unoszą lekko w górę. Otwarł oczy i zobaczył nad sobą ciemną lecz delikatną i piękną twarzyczkę otoczoną czarnemi puklami włosów.

— To ty Saba?

— Ja — odrzekła — bądź spokojny, a uratuję cię.

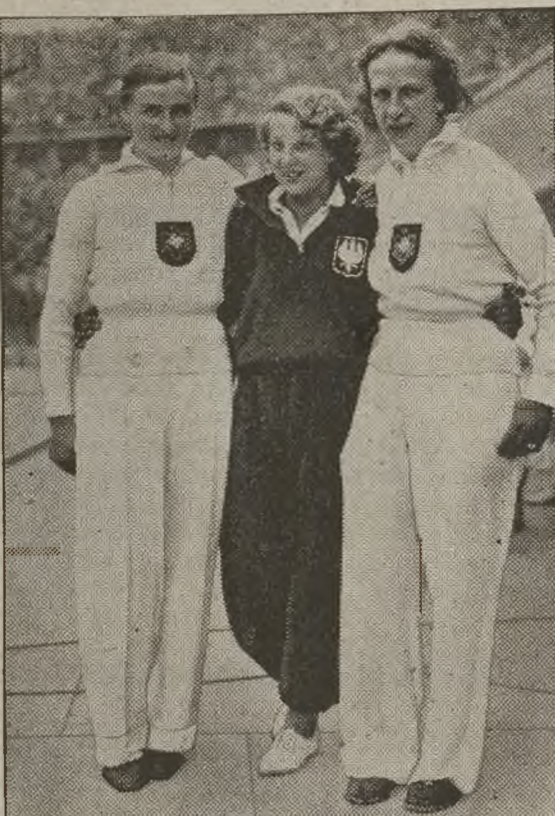
— Ratuj Abisynję — rzekł słabym głosem — tam koło świdra leży ładunek dynamitu, tam stoi maszynka...

— Rozumiem — odrzekła i z wysileniem odniosła rannego na następny odłam skały, poczem jak sarenka zwinnie podbiegła do świdra i zręcznie założyła ładunek.

Kolumny włoskie śmiało weszły do wąwozu. — Dziewczyna podpaliła lont i skoczyła zwinnie za załom. Rozległ się straszliwy huk i cały olbrzymi głaz stoczył się do wąwozu, miażdżąc maszerującą włoską kolumnę. Podniósł się okrzyk zgrozy i zamieszanie, a wtem na zdezorjentowanych Włochów lunął deszcz kul z stojącej na skale maszynki. Zmięszane kolumny cofnęły się spiesznie a Saba otarłszy pot z czoła pobiegła do rannego, którego już opatrywali sanitarjusze — a pozycje zajmował świeżo przybyły oddział.

J. Mokrzycki.

Jadwiga Wajsówna



(środkowa), która zdobyła w rzucie dyskiem na igrzyskach olimpijskich srebrny medal.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Przedruk wzbroniony).

ROZDZIAŁ I.

— Panie dziedzicu!

— A co tam nowego?

— Chciałbym pomówić z dziedzicem na osobności.

Starszy, szpakowaty jegomość, spojrzał na swego ekonoma z wyrazem zdziwienia.

— Tajemnica?

— Może tak, może nie. To będzie zależało od samego pana dziedzica.

— Zaciekawiasz mnie, kochany Jakóbie; ale czy nie mógłbyś mi tego powiedzieć później? Wszak widzisz, że mam gości.

Ekonom wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Gość nie ptaszek, nie ucieknie, a tajemnica zawsze coś warta. Zobaczy pan.

— A jak mnie zwiedziesz?

— Pan dziedzic zawsze żartować lubi, ale ja mówię serjo.

— Zobaczymy.

Dwaj panowie pijący kawę zostali na werandzie, a dziedzic z ekonomem przeszli do pokoju.

— No, cóż takiego?

Ekonom odchrząknął i rzekł:

— Nie wiem napewno, czy to tak jest rzeczywiście, jak ja sobie myślę, — ale być może, że przynoszę dziedzicowi szczęście.

Dziedzic go nie zrozumiał.

— Gadaj wyraźnie. O co ci chodzi?

— Bo to proszę pana dziedzica, przy rozbiórce starej szopy, robotnicy znaleźli jakąś urnę, zdaje się z gliny...

— I to cię tak zainteresowało? Jeżeli na tem polega twoja tajemnica, to bywaj zdrów, nie ciekawym tego.

— Ale niech pan dziedzic słucha dalej. Robotnicy myśląc, że w tej urnie są pieniądze, rozbili ją, ale prócz małej, dziwacznie zapisanej kartki, nic więcej nie znaleźli.

— I cóż w tem ciekawego?

— Otóż to, że na tej kartce jest taki sam herb, jak ten, któryśmy oglądali przed niedawnym czasem w ruinach zamku wyszogrodzkiego.

— I cóż dalej?

Ekonom wyczuł szyderczy trochę ton w pytaniach dziedzica, bo odrzekł z flegmą:

— Niech się dziedzic nie śmieje, ale ja przywiązuję do tej kartki wielką wagę. Czy mówić?

— Jeśli uważasz, że to rzeczywiście coś pożytecznego, to słucham.

— Dziedzic pewnie nie wie, co lud między sobą mówi. Mianowicie w ruinach zamku wyszogrodzkiego, ma być zakopany wielki skarb.

— Skarb?!

— Tak, skarb. I przypuszczam, że ta kartka ma coś z tem wspólnego.

— Czy może być? — krzyknął zdumiony dziedzic — czy aby czasem nie przesadzasz?

— Tego nie wiem — odrzekł ekonom powoli — ale choćby nawet to wszystko było nieprawdą, niemniej ta kartka musi kryć w sobie coś ważnego, skoro herbem jest przypieczętowaną.

— Doprawdy, wprowadzasz mnie w zdumienie, mój Jakóbie — i mimowoli zaczynam ci wierzyć. Jeżeli to wszystko nie jest baśnią, toś spadł jak z nieba. Zresztą możemy zrobić poszukiwania.

— Mój panie. Nie mnie sądzić czy wieść ta jest baśnią, czy prawdą. Nie ja ją zmyślał, nie ja będę za nią odpowiadał. To, co tu powiedziałem słyszałem od innych; zresztą ta kartka pewnie wszystko należycie wyjaśni.

— Prawdę mówisz, Jakóbie. Ale pokaż mi wreszcie tę kartkę, bym się mógł coś konkrętniejszego dowiedzieć.

Ekonom wyjął pomiętą kartkę z kieszeni i podał ją dziedzicowi. Ten wziął ją skwapliwie do rąk, ale w tej chwili na twarzy jego pojawił się wyraz zawiedzenia. Kartka była zapisana jakiemiś nieznanemi hieroglifami, w rodzaju starego pisma egipskiego, trudnego do odczytania. Żółty kolor kartki wskazywał na to, ze musiała odleżeć się dłuższy czas, lecz to nie wszystko. Pan Śniadecki spodziewał się jakiegoś wyraźnego wskaźnika, a tymczasem znalazł pismo złożone z dziwacznych kresek i znaków, nad któremi dobrze trzebaby się pomęczyć, żeby znaleźć klucz, a i to było wątpliwą rzeczą. Wprawdzie na dole znajdował się herb nieznanego szlachcica, taki sam, jaki był przybity nad głównemi drzwiami w ruinach zamku wyszogrodzkiego, ale to nie zmieniało rzeczy na lepsze. Pismo było owiane jakąś dziwną tajemniczością, która każdego człowieka podnieciłaby, ale pan Śniadecki będąc z natury leniwym, nie przejął się nim zbytnie. Ciekaw był, co do treści takiego dokumentu herbem pieczętowanego, ale jego ciekawość wchodziła w granice rozsądku. Dłuższy czas przyglądał się pismu, wreszcie rzekł do ekonoma:

— Rzecz sama w sobie ciekawa, ale zdaje się

że większego pożytku z niej miał nie będę. Twoje uwagi co do skarbu nie są bezpodstawne, ale to nie jest jeszcze wystarczającem, żeby się można było zająć tą sprawą bez ryzyka. Wolnym czasem osądzę tę rzecz należycie i spróbuję odcyfrować niniejsze hieroglify. Tymczasem bywaj zdrów, gdyż pan Kiełczyna i pan Górki czekają na mnie.

Ekonom skłonił się i odszedł, a pan Śniadecki powrócił do swych gości pijących kawę i rozmawiających półgłosem. Byli sąsiedzi Śniadeckiego, mieszkający tuż za granicami Wyszogrodu, przybyli z wizytą. Ujrzawszy powracającego gospodarza, przerwali rozmowę i zwrócili się do niego.

— Jakąż senzację powiedział panu ekonom, jeśli wolno spytać? — odezwał się pierwszy Kiełczyna.

— Rzeczywiście — odrzekł pan Śniadecki — wiadomość ta zakrawa w dużej mierze na senzację, byleby tylko była prawdziwą.

— O cóż chodzi?

— Chodzi o odnalezienie skarbu, zakopanego w ruinach zamku wyszogrodzkiego. Przynajmniej tak mi mówił ekonom, bo sprawa ta nie jest jeszcze wyjaśniona.

Obaj panowie nadstawili uszu.

— Czy wchodzi tu w grę baśń krążąca między chłopstwem, a tworząca legendarne widoki zdobycia pieniędzy? — zapytał Górski.

— Tak. Mój ekonom święcie wierzy w tę legendę i na niej w szczególności opiera swoje domysły.

— Lecz to dziwne — zauważył Kiełczyna — dlaczego on sam nie skorzystał ze swoich wiadomości, lecz dzieli je z panem. Człowiek ubogi, mający szanse zostać bogaczem, nie powinien się zachowywać tak obojętnie, znając pewne szczegóły...

Górski rzucił uwagę.

— Zapewne uważa całą tę historję za zwykłą bujdę zrodzoną w umysłach ludu i nie bierze jej do serca w takim stopniu, w jakim panu chce ją narzucić. U człowieka niewykształconego jest to zwykłą rzeczą, bowiem rad widzi, jak inni podzielają jego zdanie.

Ale Śniadecki zaoponował.

— Nie, mój kochany panie. Jakób choć jest człowiekiem nieuczonym, jednakże jego zdanie zawsze jest u mnie w cenie. Jest on typem domorosłego filozofa i nie lubi rzucać słów na wiatr. Nie godzę się również z tem, żeby Jakób był chciwym człowiekiem. Znam go nie od dziś i doprawdy, trudno o uczciwszego pod tym względem.

— Lecz jak sobie wytłumaczyć jego stanowisko względem domniemanego skarbu?

— W bardzo prosty sposób Jakób jest już człowiekiem niemłodym, religijnym, i w spokoju chce dożyć śmierci. Trzeba bowiem panom wiedzieć, że na pieniądze zapatruje się bardzo sceptycznie, jako na rzecz jedynie do grzechu prowadzącą. Pieniądz w jego rozumowaniu jest fikcją zrodzoną w celu podtrzymania ludzkości na poziomie naturalnego barbarzyństwa.

— Lecz to jest całkiem nielogiczne rozumowanie — przerwał Kiełczyna. — Pieniądz stworzony w celu lepszej, praktyczniejszej wymiany jest dobrodziejstwem całej ludzkiej masy. Cóż znaczy dzisiaj człowiek bez pieniądza? Nic, zero. Człowiek w wiecznej pogoni za szczęściem, pieniądzmi, może jedynie zrealizować swoje projekty.

— Nie przeczę panu — odrzekł Śniadecki — ale muszę również zaznaczyć, że i Jakób ma trochę słuszności. Dzisiejsze nasze pokolenie napewno nie upadłoby tak nisko pod względem moralnym, gdyby nie zapatrywało się na pieniądz jak na swego głównego boga.

Śniadecki mówił to tonem głębokiej wiary, że łatwo można było odczuć, iż poglądy ekonoma są jego poglądami. Kiełczyna zauważył z pewną ironją:

— Jak widzę, to pan pobiera nauki o moralności od ekonoma?

— I nie zapieram się — odrzekł Śniadecki z powagą. — Mój ekonom ma tyle rozsądku, że trudno znaleźć rozsądniejszego człowieka nawet wśród ludzi inteligentnych. A skoro jest rozsądnym, to cóż mi szkodzi słuchać rad jego, zwłaszcza gdy zauważam je za słuszne? Czy to, że jest ekonomem? Moi panowie, fortuna nie każdego obdarza wysokiem stanowiskiem, ale i nie każdemu daje rozum. Stanowisko jako takie, nigdy nie daje nam wyobrażenia o dokładnym poziomie umysłowym danego osobnika. Często się zdarza, że człowiek z nizin społecznych obdarzony jest większym rozumem i rozsądkiem, niż inteligent. Brak nauki w żadnym stopniu nie powinien wpływać na nasz sąd o nim, bo możemy grubo się pomylić.

Chwilę panowała między rozmawiającymi cisza, wreszcie rzekł Górski:

— Skoro pan tak wierzy ekonomowi, to dlaczego niechce uwierzyć w prawdziwość jego słów o zakopanym skarbie?

— To jest co innego. Wiadomość ta ukrywa się tylko w domysłach, a domysły często mylą. Zresztą i tu, chciejcie mi wierzyć, mam pewien grunt pod nogami. Przed chwilą mój ekonom przynosi mi pewien dokument, który uważa za jakiś wskaźnik, co do odnalezienia skarbu.

Dwaj panowie szybko zamienili ze sobą spojrzenia, poczem Górski zapytał.

— I cóż to za dokument?

Śniadecki, który nie zauważył spojrzeń sąsiadów, nie odpowiedział nic tylko wyjął otrzymaną od ekonoma kartkę i podał zaciekawionym. Ci zkolei przyjrzeli się jej, a Górski rzekł:

— Ależ to istotnie coś tajemniczego.

Śniadecki uśmiechnął się.

— Ma pan rację, panie Górski. Dokument sam w sobie okryty jest głęboką tajemnicą i ma przymiot zaciekawiania. Gdybym był młodszym, napewno postarałbym się dociec, co on ukrywa.

— Więc pan nie myśli go odczytywać? — wtrącił ciekawie Kiełczyna.

— Darujcie mi panowie — odparł śmiejąc się Śniadecki, — ale przejąłem się w dużej mierze zasadami mego ekonoma i nie myślę z tego dokumentu robić użytku. Wpadł on przypadkowo w moje ręce, niech więc już u mnie pozostanie, przynajmniej moi spadkobiercy będą mieć senzację.

— Lecz to jest bezsensownem, panie Śniadecki. Pan nie jest jeszcze tak starym, żeby mógł się wyrzekać niespodzianek, jakie ten świstek może w sobie zawierać.

— Nie, panie Górski, myli się pan. Czuję się już na tyle niedołężnym, że takie niespodzianki uważam za niepotrzebne.

— Myślałby kto, że pan dziwaczy, panie Śniadecki — rzekł z uśmiechem Kiełczyna.

Śniadecki odrzekł:

— Nie sprzeciwiam się. Jestem starym próżniakiem i lubię, jak inni coś we mnie podziwiają. Sprawia mi to przyjemność i pewne wewnętrzne zadowolenie, ponieważ wtedy dowiaduję się, jak daleko zo-

stałem w tyle za dzisiejszym światem i jego doktrynami.

Po chwili milczenia Górski znów zaczął:

— Lecz wróćmy znów do tego dokumentu. Jest on na tyle zakryty tajemnicą, że wogóle nie wiem, co o nim sądzić. Być może, że jest on jakimś ważnym wskaźnikiem, jak i to, że nic nie znaczy. Czy pański ekonom nie mówił gdzie go znalazł?



Otrzymaną kartkę podał zaciekawionym.

— Owszem, powiedział mi, że przy rozbiórce starej szopy.

— Chwilę panowało milczenie.

— Ciekawa rzecz — mruknął Górski. — Dokument nosi datę 1769 roku, a więc z przed półtora wieku; co więcej, był to okres wielkich zamieszek. Być może, ze pański ekonom miał słuszność, co do jego autentyczności. Dobrze byłoby wiedzieć, co on zawiera.

Kiełczyna dorzucił:

— Należy wytężyć trochę uwagi, a o klucz nie będzie tak trudno. Ktoś, stawiający tajemnicze znaki w nadziei, że czytać je będą jego następcy, nigdy nie wysila się na to, ażeby odczytanie ich stanowiło trudność nieprzełamaną.

— Tak. Ale też dbają o to, żeby ich pismo dostawszy się w niepożądane ręce, nie zostało użyte dla celów ludzi obcych — rzekł Sniadecki.

— Być może. Bo chyba autor tego dokumentu nigdy nie spodziewał się, że zostanie wydziedziczony, a jego majątek wraz z dokumentem dostanie się w posiadanie pana Śniadeckiego.

— Śniadecki wyczuł w słowach Kiełczyny lekką ironję, bo spojrzał nań z pod oka, poczem rzekł wolnym głosem:

— Ma pan słuszność, autor tego listu nie mógł się tego spodziewać, ale przynajmniej powinien mieć nadzieję, że ten nieznany i obcy człowiek, zdobywszy tak cenną rzecz nie zniszczy jej, ale przechowa ją najstaranniej.

— Jakto, — zdziwił się Górski — pan rzeczywiście myślisz go zostawić w spokoju?

Sniadecki skinął potwierdzająco.

— Obecnie niema on dla mnie żadnej wartości, więc też nie widzę potrzeby wtajemniczać się w jego treść.

Górski pokiwał głową.

— Doprawdy, dziwny z pana człowiek.

Lecz Kiełczyna wystąpił z propozycją:

— W takim razie niewiele pan stracisz, odstępując ten niepotrzebny panu świstek mnie.

Śniadecki odrzekł z powagą.

— Nie panie, ja go panu nie odstąpię.

— Dlaczego? Wszak pan sam mówił, że niema on dla pana żadnego znaczenia, więc co panu szkodzi odstąpić go mnie, chociażby za rzetelną opłatą? Pan przecież i tak nie będzie z niego robił żadnego użytku.

— To prawda, — odpowiedział Śniadecki, — ja żadnego użytku z niego robił nie będę, ale pozwólcie mi panowie być skąpcem. Nie wiem co ten dokument kryje, ale też i nie mam zamiaru go odstępować.

— Jak pan uważa — rzekł nieco chłodnym głosem Kiełczyna — dla mnie to również niema większego znaczenia, a jeśli chciałem go nabyć, to tylko z prostej ciekawości.

Dalsza rozmowa nie kleiła się już, i czuć było, że panowie z musu podtrzymywali atmosferę serdeczności. Wkrótce też przed ganek zajechała bryka zaprzężona w parę dzielnych kasztanów i obaj panowie zaczęli się zbierać do odjazdu.

— Jednakże — mówił Śniadecki — sąsiedzka pogawędka zawsze jest miła. Człek nigdzie milej czasu nie spędzi.

Kiełczyna mruknął z niechęcią:

— Słusznie...

Panowie pożegnali się i odjechali. Śniadecki odprowadził ich wzrokiem, za bramę, poczem sam również wrócił do pokoju. Panował tu już półmrok, więc kazał zaświecić lampę i usiadł przy biurku. Następnie wyjął z kieszeni ów, przez ekonoma znaleziony dokument, położył go przed sobą i zaczął się w niego wpatrywać.

— Jednakże to dziwne — myślał — jak mnie to wszystko mało obchodzi. Czyżbym już był takim starym?

W chwilę potem włożył go między kartki albumu i skierował się do odejścia. Wtem jakaś myśl wpadła mu do głowy bo wrócił się, wziął dokument z powrotem i rzekł do siebie z uśmiechem:

— Trzeba go lepiej schować. Kto wie, co on kryje?

I wyszedł, zgasiwszy lampę i zamykając drzwi na klucz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwój eksportu trzody chlewnej.

Rozwój eksportu trzody chlewnej poczynił w roku bieżącym znaczne postępy. W znacznym stopniu przyczynił się do tego wywóz świń do Niemiec oraz do Belgji, niemniej jednak duża część wzrostu wywozu przypadła na szynki w puszkach oraz wszelkie przetwory mięsne, co posiada pierwszorzędne znaczenie gospodarcze z uwagi na to, że są to pełne fabrykaty lub półfabrykaty. W pierwszem półroczu b. r. wywieziono 90.700 sztuk świń w stanie żywym i 60.000 sztuk świń bitych, odpowiednie liczby w pierwszym półroczu 1935 r. wynosiły tylko 67.600 sztuk i 13.900 sztuk.

Ile zbierzemy w tym roku zbóż w Europie.

Według obliczeń Międzynarodowego Instytutu Rolniczego, tegoroczne zbiory zbóż w Europie, bez Rosji Sowieckiej, są obliczane na 408 miljonów centnarów. Będą one zatem mniejsze tylko o 14 miljonów ctn., jak w roku ubiegłym.



Poradnik gospodarczy.

Przechowywanie warzyw.

Chociaż łatwiej jest przechowywać warzywa, niż owoce, ale nie zawsze warzywa przechowywane są takie, — jakie być powinny, — czyli naprawdę świeże i smaczne. Zależy to całkowicie od sposobu i umiejętności przechowania.

Sposobów przechowania warzyw jest kilka, bardziej lub mniej kłopotliwych, lepszych lub gorszych dla danego rodzaju warzyw.

Najłatwiejsze bezwzględnie i może najmniej kłopotliwe, bo wymagające najmniej umiejętności, będzie przechowywanie warzyw w odpowiedniej piwnicy.

Do tego celu nadaje się każda piwnica, w której woda zaskórna nie podsiąka, w której można utrzymać mniej więcej równą temperaturę (około 4 stopni do 5 stopni C.) oraz przewietrzyć w razie potrzeby. Naturalnie piwnica od strony północnej jest lepsza, niż od południowej. W piwnicy takiej możemy przechowywać wszelkie warzywa.

Większe jednak ilości, najczęściej dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy kopcować, dołować, lub też przechowywać w jaki inny sposób w piwnicy umieszczając tylko tyle warzyw, ile nam potrzeba na prędki domowy użytek. Przed wniesieniem warzyw do piwnicy, należy ją dokładnie wybielić wapnem z domieszką siarczanu miedzi. Przed wybieleniem zeskrobać warstewkę ziemi, wymieść dobrze kąty, a po wybieleniu wysypać dokładnie czystym piaskiem. Dobrze jest też całą piwnicę wydezynfekować przy pomocy siarki, by zniszczyć zarazki zgnilizny i zarodki szkodników.

Kto niema piwnicy, lub przeznaczył ją całkowicie na owoce, może zupełnie dobrze przechować warzywa, umieszczając je w specjalnie do tego celu wykopanych dołach. Będzie to coś w rodzaju „dołków", czy „ziemianek", w których zwykle na wsi zimują ziemniaki.

„Dołki" robimy w miejscu wysokiem, w ziemi dobrze przepuszczalnej, kopiąc je na 1 metr do 1.50 metra głęboko. Długość i szerokość zależna jest od ilości warzyw, które mamy tu przechować. Szerszych jednak, niż 1.50 metra do 2 metrów robić nie zaleca się, gdyż trudniej je dobrze nakryć. Długość dowolna. Wejście do „dołka" robimy od węższej strony, dorabiając drzwi, lub poprostu zatykając otwór sporą wiązką słomy.

Jeżeli dołek robimy w ziemi łatwo usuwającej się, naprzykład piasku, dobrze jest boki jego obłożyć deskami, by zabezpieczyć od obsuwania.

Przykrycie „dołka" robimy zupełnie płaskie, albo lepiej jeszcze, w postaci dachu. W pierwszym wypadku kładziemy w przodek grube deski, lub bale, a na to, dopiero wzdłuż dołka, deski, poczem dajemy grubą warstwę słomy, łęcin z kartofli, gałązek jałowcowych, a to ziemię usypując z niej nieco wypukły kopiec, którą należy dobrze łopatą ubić, by woda z kopca lepiej spływała.

W drugim wypadku wbijamy pośrodku węższych boków pale, na nich umocowujemy poprzeczkę, o którą opieramy po obu stronach deski lub bale, przykrywając, jak opisano wyżej.

Jak przechowywać buraki ćwikłowe.

Buraczki ćwikłowe przechować możemy w piwnicy, w „dołku" lub – w większe ilości — w kopcach.

W piwnicy lub w „dołku" sypiemy buraczki na nie wysokie kupki. Jeżeli piwnica jest bardzo sucha, dobrze jest przesypać je trochę piaskiem. Zarówno w piwnicy, jak w „dołku" przechowują się łatwo i dobrze. Naturalnie, muszą być przedtem bardzo dobrze przebrane, do przechowania muszą być przyniesione buraczki średniej wielkości, zupełnie zdrowe, niepopękane i niepokaleczone.

Do kopca, czyli na dłuższe przechowanie, muszą iść buraczki dobrze dojrzałe i zupełnie zdrowe. Zasadą powinno być, by buraczki nie leżały długo nieukryte: najlepiej kupki małe zaraz po oczyszczeniu przykryć lekko ziemią — tak mogą poczekać aż do końca zbioru. Przez ten czas z oczyszczonych buraczków nadmierna ilość wody wyparuje, co ma duże znaczenie przy przechowaniu.

Należy układać buraczki bardzo starannie, głowami do burtrowka, a korzeniami do środka, tak, by po ułożeniu do pełnej wysokości na szczycie kopca znalazły się główki. Równo ułożony, wyrównany kopiec należy przykryć cienką warstwą ziemi na 10 do 15 cm. Ziemię dobrze uklepać szpadłem by nie tworzyły się szpary, przez które mógłby zaciekać deszcz. Na szczyt kopca kładziemy wałki ze słomy, których ziemią nie przykrywamy, by buraczki mogły jeszcze swobodnie parować.

Jeżeli pogoda sprzyja, tak obsypane kopce mogą leżeć jaknajdłużej. Z chwilą obawy większych mrozów, dajemy na zimę warstwę ziemi, grubości od 60 do 80 cm., nie zakrywając jednak wałka na szczycie. Dopiero gdy nastanie pierwszy mróz, nakrywamy i grzbiet, który powinien być śpiczasty. Cały kopiec należy po każdorazowem przykryciu ziemią dobrze szpadlami oklepać, dla łatwiejszego spływu wody. W razie bardzo dużych mrozów, trzeba kopiec okryć cienką warstwą naci ziemniaczanej słomą lub innym materjałem, który nie dopuszcza zimna do kopca.

Wyrzucając taką ilość ziemi na kopce, wykopujemy przez to po bokach rowy. Otóż należy zwracać uwagę, by szkarpy od strony kopca miały łagodny spadek. Przy stromej szkarpie może nastąpić jej oberwanie, a przez to i uszkodzenie kopca.

Jeszcze na jedną okoliczność należy zwrócić uwagę, a mianowicie na kierunek kopca. Najodpowiedniejszym kierunkiem jest z północy na południe, a to dlatego, że kopiec będzie ogrzewany z obu stron, a także będzie się równieź oziębiał. Zbytnie ogrzewanie jednej strony (jeżeli kopiec postawimy ze wschodu na zachód) przyczynia się do psucia buraczków. — W tak ułożonych kopcach możemy przechować buraczki do wiosny, uważać jednak trzeba, by w czasie odwilży nie tworzyły się otwory, gdyż zaciekająca woda ze śniegu i deszczu spowodowałaby gnicie.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli“ rozpoczynamy druk nowej powieści p. Władysława Zuchary pod tyt.: „Skarb w ruinach“. Jest to pierwszy większy utwór tego młodego ludowego literata, dowodzący o niezwyle wielkich zdolnościach jego. Pięknie ujęta całość tej powieści, wzorowy styl literacki tegoż autora dają najlepsze nadzieje w pracy literackiej jego na przyszłość. Tego też powodzenia na tem polu zcałego serca mu życzymy.

Uroczyste obchody Stronnictwa Ludowego i Chrześcijańskiej Demokracji. W związku z rocznicą „Cudu nad Wisłą“, obchodzoną w dniu 15-go sierpnia. Stronnictwo Ludowe oraz Chrześcijańska Demokracja przygotowują uroczyste obchody w Krakowie. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem, o godzinie 9 rano; następnie odbędą się dwa wielkie zgromadzenia: Stronnictwa Ludowego na placu Jabłonowskich i Chrześcijańskiej Demokracji na placu Szczepańskim. Po przemówieniach przewidziany jest pochód do płyty „Nieznanego Żołnierza“, przed pomnikiem Jagiełły, gdzie będą złożone wieńce.

Polska postawi zagadnienie żydowskie na forum Ligi Narodów. Podczas najbliższego Zgromadzenia Ligi Narodów, zapowiedzianego na drugą połowę września odbędzie się dyskusja nad sprawozdaniem Międzynarodowego Biura Pracy. W czasie dyskusji zamierza zabrać głos przedstawiciel Polski celem poruszenia sprawy emigracji, kolonij oraz zagadnienia żydowskiego i skierowania uchodźctwa polskiego do Południowej Ameryki. Sprawę tę powinna poruszyć Anglja i wskazać terytorja kontynentalne, przedewszystkiem swoje, do którychby żydzi z krajów europejskich nimi przepełnionych, — mogli w większym zakresie emigrować. W związku z tem przypuszczać należy, że nieustępliwe stanowisko rządu angielskiego w sprawie postulatów arabskich w Palestynie dozna zmiany.

Na Międzynarodowy Kongres Kobiet, który odbędzie się w połowie bieżącego miesiąca w Krakowie spodziewany jest przyjazd 66 Amerykanek, 61 Angielek, 21 członkiń Federacji z Australji, 18 z Francji, 14 z Holandji, 13 z Węgier, po 7 z Kanady, z Czech i Finlandji, 5 z Łotwy i 5 z Południowej Afryki, 6 ze Szwajcarji, po 4 z Nowej Zelandji, Norwegji i Austrji; Danja, Belgja, Indje, Egipt, Palestyna, Jugosławja wysyłają po 2 delegatki uczestniczki, a po jednej Irlandja, Hiszpanja, Szkocja i Peru. Z Polski Komitet otrzymał przeszło 150 zgłoszeń.

Śmierć wskutek najechania rowerem na słup. W ubiegłą niedzielę po godzinie 1-szej w południe wydarzył się tragiczny wypadek na szosie wiodącej do Mogilan. Murarz z zawodu, Kazimierz Biegun lat 42, zamieszkały w Łagiewnikach jechał rowerem i najechał na słup telegraficzny. Skutki były fatalne. — Wezwane z Krakowa Pogotowie Ratunkowe stwierdziło śmierć z powodu złamania podstawy czaszki.

Świętokradztwo w Skawinie. W nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek nieznany sprawca dostał się przez okno do kościoła parafjalnego w Skawinie i skradł z jednego z ołtarzy wota, w liczbie kilku sztuk. — Świętokradca zabrał jedynie cenniejsze wota, inne zaś pozostawił. Władze policyjne rozpoczęły intensywne poszukiwania celem wyśledzenia świętokradcy.

Okradli Ubezpieczalnię Społeczną w Bochni W nocy ubiegłej z niedzieli na poniedziałek do lokalu Ubezpieczalni Społecznej w Bochni zakradli się nieznani kasiarze, którzy po rozpruciu rakiem kasy, zabrali 4.500 zł., przeznaczonych na wypłatę uposażeń pracowników tej instytucji.

60-lecie kapłaństwa. Parafjanie Okulic koło Bochni obchodzili w tych dniach 60-lecie kapłaństwa swego proboszcza księdza dziekana Andrzeja Muchy, który liczy obecnie 86 lat. Całej uroczystości patronował ks. biskup Lisowski, który ceniąc prace jubilata, osobiście po raz drugi przybył na jubileusz. — W uroczystej akademji, urządzonej po sumie w cieniu lip kościelnych — wypowiedziała przez usta swych przedstawicieli słowa wdzięczności cała parafja.

Napad bandycki pod Brzeskiem. Na przejeżdżającego drogą z Zaborowa do Woli Przemykowskiej na rowerze kupca Bernarda Weissa napadli nieznani sprawcy. Napadu dokonano w ubiegły piątek o godz. 7 wieczór. Napastnicy, uzbrojeni w kije i dubeltówki zatrzymali Weissa, obezwładnili go i zabrali mu 800 złotych, poczem zbiegli.

Groźny pożar w Żywcu. Onegdaj o godzinie 2 nad ranem wybuchł w Żywcu groźny pożar w tartaku „Solali“. W akcji ratunkowej wzięły energiczny udział zaalarmowane straże pożarne z Żywca, Zabłocia i Sporysza oraz ludność miejscowa. Spaliły się w zupełności budynki tartaczne, maszyny i urządzenia oraz 6 wagonów gotowego materjału budowlanego. Szkody wynoszą przeszło 250.000 zł. Dzięki energicznej akcji straży ogniowych, pożar szybko opanowano, zapobiegając jego dalszemu rozszerzaniu się. Władze prowadzą dochodzenia celem wykrycia przyczyn pożaru.

Śmiertelny strzał przez okno. W ub. piątek o godzinie 23-ej do siedzącej przy stole w Gnojnicy, w pow. ropczyckim 30-letniej J. Maciołek nieznany sprawca oddał przez okno strzał z broni i zranił ją w szyję, powodując zgon Maciołkowej. — Sprawca i tło zamachu nieznane.

Otwarcie muzeum im. Władysława Orkana w Rabce. W ub. niedzielę po uroczystem nabożeństwie w starym kościele w Rabce nastąpiło otwarcie muzeum regjonalnego im. Władysława Orkana. Uroczystość tę zorganizowała komisja muzealno-etnograficzna przy oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, której sekcji przewodniczy ks. proboszcz Bulanda. Z tej okazji na szczytach gór rabczańskich: Turbaczu, Luboniu, Maciejówce, Silówce, Bani i Grzebieniu zapłonęły góralskie „warty“. Ze szczytów tych puszczono również wielobarwne rakiety. Stary kościół rabczański był artystycznie iluminowany reflektorami. Na uroczystości przybyli tu przedstawiciele władz z wicewojewodą krakowskim na czele.

Trzy nieszczęśliwe wypadki w Gorlicach. Przy zrywaniu owoców z drzew, zanotowano w jednym dniu w Gorlicach trzy nieszczęśliwe wypadki. W pierwszym wypadku dziewczyna spadając z drzewa doznała złamania kilku żeber, w drugim pewna kobieta złamała dwukrotnie rękę, zaś w trzecim wypadku 16-letni chłopiec spadł z drzewa tak nieszczęśliwie, że po kilku minutach wskutek bardzo silnych obrażeń zmarł.

Natrafiono na bogate złoża ropy. W gorlickiem Zagłębiu naftowem natrafiono ostatnio w Krygu na najbogatsze złoża ropy. Wybuch ropy z szybu „Kinga“ z głębokości 437 m. na kopalni „Marja“ jaki nastąpił przed kilku dniami, w dalszym ciągu nie słabnie dając blisko cysternę dziennej produkcji. — Również

na kopalni „Przymierze“ nr. 5 wybuchły dość silne gazy.

Nowa bacówka w nowosądeckiem. Staraniem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu została wybudowana na Hali Łabowskiej wzorowa „bacówka“, której otwarcie odbyło się uroczyście przy udziale przedstawicieli władz, organizacji społecznych i gospodarczych. Równocześnie zorganizowano kurs baców, który ukończyło około 20 uczestników.

Znalezione wota kościelne. Służba kolejowa, badając tory na linji Mikuszowice-Bystra, koło Białej, znalazła pod jednym z mostów kolejowych paczkę, zawierającą monstrancję, kielich i inne przedmioty liturgiczne. Według przypuszczeń proboszcza przedmioty te pochodzą ze świętokradztwa, popełnionego w Krakowie.

Strajk w Jarosławiu. Od pewnego czasu strajkują w Jarosławiu robotnicy zatrudnieni w firmie Racheli Horn, trudniącej się eksportem jaj. Strajk ten jest szczególnie charakterystyczny dla stosunków panujących w żydowskich przedsiębiorstwach. Oto robotnicy dotychczas, przez szereg lat, nie byli zupełnie ubezpieczeni w Ubezpieczalni Społecznej, — a pozatem właścicielka firmy zatrudniała całą swą rodzinę, złożoną z 7 osób, które naturalnie również nie opłacały żadnych danin na cele społeczne, a odbierały chleb robotnikom. Również i warunki pracy i wynagrodzenia są niesłychanie niekorzystne. Strajk trwa już dłuższy czas i mała jest nadzieja na jego ukończenie wobec nieustępliwego stanowiska obu stron.

Trzy ofiary ukraińskich uroczystości. W Makówce, niedaleko Tuchli odbyły się w ubiegłą niedzielę żałobne manifestacje ku uczczeniu poległych w roku 1915 legjonistów ukraińskich. W uroczystości wzięło udział około 15.000 Ukraińców obojga płci. W czasie manifestacji pod wpływem posiewu agitacji tłum rzucił się na przybyłego z Borysławia fotografa N. Luksa, który na skutek licznych obrażeń zmarł na miejscu. Również pod wpływem agitacji zlynczowano murarza ze Skolego, Hrynia Szołopatę, którego podejrzewano o komunizm. Po uroczystościach żałobnych, gdy tłum i oddziały organizacyj wracały w kierunku Synowódzka, — pobito dotkliwie dorożkarza Schneiera. Walczy on obecnie ze śmiercią w szpitalu w Stryju. Krwawe te wypadki wywarły w Skolszczyźnie przygnębiające wrażenie. Zabójcy fotografa Luksa i mieszkańca Skolego — Szołopaty zostali już aresztowani. W czasie interwencji policji, bezpośrednio po zajściach poważnie kontuzjowany został posterunkowy P. P. ze Stryja — Oczkowicz, a drugi posterunkowy uderzony został kamieniem w głowę. — Podobno przyczyną krwawych zajść był fakt, że grupa komunistów w chwili grania hymnu narodowego wznosiła wrogie okrzyki. — W tym momencie grupa młodzieży ukraińskiej rzuciła się w tłum. Doszło do wzajemnej masakry przy pomocy kijów już uprzednio przygotowanych, gdyż nacjonaliści spodziewali się, że w manifestacji na Makówce weźmie również udział grupa komunistów.

Napad bandytów. Nieznani sprawcy wtargnęli do mieszkania St. Soboty w Suchej Górce, w olkuskiem, gdzie po steroryzowaniu domowników wystrzałami z rewolweru zrabowali 126 zł. gotówką. Sobota został dotkliwie pobity przez bandytów laskami i rękojeścią rewolweru.

Ulgi dla rolników w kieleckiem, dotkniętych gradobiciem. W Izbie Skarbowej w Kielcach prowadzone są prace nad umarzaniem i odraczaniem podatków dla ludności wiejskiej, dotkniętej klęską gradobicia. Najbardziej poszkodowani rolnicy otrzymają całkowite zwolnienie od należności podatkowych, a względem tych, którzy ucierpieli częściowo zastosowane będą daleko idące ulgi. Wszystkie urzędy skarbowe na terenie województwa kieleckiego otrzymały jednocześnie polecenie całkowitego wstrzymania egzekucyj podatkowych od rolników dotkniętych gradobiciem.

Plaga wściekłych psów w Warszawie znowu zagraża spokojnym przechodniom. W ub. poniedziałek zgłosiło się do pogotowia kilkanaście osób, pokąsanych przez psy w różnych punktach miasta. Pogryzionym zaszczepiono serum przeciw wściekliźnie.

Śmierć od ukąszenia muchy. W Warszawie zmarł robotnik majątku Falenty, J. Kamiński. Podczas pracy w stajni ukąsiła go w policzek mucha. W chwilę potem spuchła mu cała twarz i zanim zdołano wezwać pomocy, robotnik stracił przytomność. Nieprzytomnego rodzina przewiozła do Warszawy i umieściła w szpitalu, gdzie lekarze stwierdzili, że Kamiński uległ zakażeniu krwi wskutek ukąszenia tajemniczej muchy. Jak się okazało, muchy tego rodzaju składają w rance jajka, z których wylęgają się błyskawicznie larwy i przedostają się do krwi. Sprawą tą zainteresowały się władze lekarskie, które wysłały do Falent specjalną komisję sanitarną dla zbadania na miejscu niebezpieczeństwa i pochwycenia kilka okazów jadowitej muchy.

Samobójczy skok Hiszpana do Wisły. W okolicy Warszawy wskoczył do Wisły z niewiadomych przyczyn Carlo de la Haye, Hiszpan nieznanego miejsca zamieszkania. Samobójca pozostawił na brzegu marynarkę z paszportem, na podstawie którego go rozpoznano.

Dziewięć osób zginęło od uderzenia piorunów. W czasie burzy, która przeszła nad województwem wołyńskiem zdarzyły się liczne wypadki porażenia od piorunów. Wskutek uderzenia piorunu we wsi Pulemiec, powiatu lubomelskiego, zabici zostali dwaj chłopcy pasący bydło. W osadzie Rafałówka, powiatu sarneńskiego, piorun uderzył w dom Fajnisza Portnoja, zabijając dwóch mężczyzn. Ponadto porażone zostały 4 osoby, które schroniły się w tym domu. Ogółem wskutek uderzenia piorunów zginęło w tym dniu 9 osób, zaś 6 doznało cięższych i lżejszych porażeń.

Groźny pożar wieży kościelnej. W ub. piątek wybuchł na szczycie wieży kościelnej w Wilkowicach pod Lesznem groźny pożar, który rozszerzając się z szaloną szybkością ogarnął niebawem całą wieżę. Z przepalonego rusztowania runęły cztery dzwony z wysokości trzeciego piętra, przebijając sufity i krusząc mury. Upadłszy na ziemię, rozbiły się w drobne kawałki. Tylko wytężonej i nadzwyczaj ofiarnej akcji ratowniczej całej miejscowej ludności należy zawdzięczać, że ogień nie strawił całego kościoła. Proboszcz parafji wilkowickiej ks. Jachimowski ocenia szkody na 20.000 zł. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności blacharzy, którzy pracowali na wieży.

64-letnia rowerzystka zginęła pod motocyklem. W Lesznie wpadła pod motocykl 64-letnia Berta Liebthalowa z Porzykowa, która była zapaloną rowerzystką. Kierowca motocykla, Nowak, wypadł z maszyny i doznał szeregu ogólnych obrażeń. Motocykl wlókł przez kilka minut nieszczęśliwą kobietę. W kilka chwil potem zmarła. Dochodzenie ustaliło, że ona zawiniła w katastrofie.

Morderstwo na tle... wojny włosko abisyńskiej. Dwaj parobcy, pracujący u gospodarza Michała Redmana w Szczuplinkach w pow. grudziądzkim, 27-letni O. Pomerenke i 17-letni Z. Zakrzewski żyli ze sobą w przykładnej zgodzie aż do czasu wybuchu wojny włosko-abisyńskiej. Od tego czasu zaczęły się między nimi nieporozumienia na tle różnicy zapatrywań na to, kto w wojnie tej zwycięży. Pewnego razu Pomerenke, jako starszy i silniejszy, zakończył namiętną dyskusję na ten temat w ten sposób, że poprostu obił swego oponenta. Ten poprzysiągł mu zemstę i oto w nocy 19 lutego b. r. uzbroiwszy się w kij, zaczął nim zadawać śpiącemu Pomerenkemu razy, a gdy ten obudził się, porwał żelazny drąg i bił nim przeciwnika, aż ten wyzionął ducha. W śledztwie młody chłopak z zawziętością powtarzał: „A po co on mnie złościł!“, jednak na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Grudziądzu zmiękł i ze skruchą prosił o... karę śmierci dla siebie. Sąd skazał go na dziesięć lat więzienia. Wskutek apelacji sprawę tę rozpatrywał ponownie Sąd Apelacyjny w Poznaniu i zmniejszył Zakrzewskiemu karę do 6 lat więzienia.

Śmiertelne zatrucie grzybami. W Wąbrzeźnie na Pomorzu, uległo zatruciu grzybami 7 osób, które przewieziono do szpitala. Do chwili obecnej zmarły trzy osoby: 7-letnia P. Gasz, 30-letnia J. Troszczyńska i 32-letnia Wł. Gaszowa. Stan pozostałych osób, a zwłaszcza B. Gasza, który nazbierał grzybów, spożytych następnie przez jego rodzinę, jest bardzo ciężki.

Udana operacja serca. Do szpitala w Odessie przywieziono robotnika, który otrzymał głęboką ranę, zadaną nożem w serce. Lekarz dyżurny dr. Szwarc, przystąpił natychmiast do operacji. Odsłonił on zranione serce i założył na ranę szwy. Obieg krwi w czasie zabiegu podtrzymywano u operowanego robotnika przy pomocy specjalnego aparatu, zwanego sztucznem sercem, w który zaopatrzony jest każdy większy zakład chirurgiczny. Mimo, że zabieg trwał stosunkowo długo (około 40 minut) chory został uratowany. Zabieg dr. Szwarca jest jedną z kilkuset operacyj serca wykonywanych do tej pory na świecie, z wynikiem dodatnim.

Litościwe pioruny. Jedno z pism angielskich podaje kilka przykładów, z których wynika, że nie każde uderzenie pioruna musi kończyć się śmiercią. Jeden z podróżnych, odbywając pieszo swoją wędrówkę, znalazł się na szosie podczas burzy. Pioruny uderzały jeden po drugim, podróżny jednak nie przerywał swego marszu. Nagle piorun uderzył w niego. Zegarek, który posiadał, przestał chodzić, pióro wieczne zostało stopione, podróżnemu natomiast nic się nie stało. Inny wypadek. Pewien robotnik stał na żelaznej płycie, w którą uderzył piorun. Wszyscy obecni sądzili, że robotnik ten zginął gdyż widziano otaczającą go ognistą kulę. Pozostał on jednak nietknięty. Natomiast spinka od kołnierzyka z celluloidu została stopiona, a w kamizelce znaleziono wypaloną dziurę. Podobnie uniknęli śmierci dwaj chłopcy, śpiący razem w łóżku żelaznem. Piorun spalił ich odzienie, przeleciał przez stół, wokoło którego siedziało kilka osób, przebił podłogę i wpadł do piwnicy, gdzie zwęglił znajdującą się tam szynkę. Ludziom krzywdy jednak nie wyrządził.

Negus zamierza wrócić do Abisynji i walczyć. W wywiadzie z przedstawicielem gazety „Sunday Chronicle“ negus oświadczył, iż nie dokona swych dni na wygnaniu i zamierza wrócić do swych wojsk w niezajętej jeszcze przez Włochów południowo-zachodniej części Abisynji. Nie zaniecham nigdy — mówił negus — walki o niepodległość mego kraju. Genewa odmówiła pożyczki na kontynuowanie wojny, ja jednak mam nadzieję uzyskania jej z innego źródła. Utworzony został w tym celu specjalny komitet. Osiągnięte dotychczas rezultaty są bardzo zadawalające. Odtąd armje moje na północy i na południowym zachodzie nie będą cierpiały na brak środków żywności, broni lub amunicji.

Straszna katastrofa górnicza. W kopalni węgla Cariton, w okolicy Barnsley, nastąpił onegdaj w nocy wybuch. Około 60 górników zostało zasypanych i odciętych od świata. Akcja ratunkowa utrudniona jest przez pożar kopalni. Po 24 godzinach daremnego wyczekiwania porzucono wszelką nadzieję znalezienia przy życiu górników, ofiar wybuchu w kopalni pod Barnsley, gdyż zginęli oni prawdopodobnie wskutek zatrucia gazami, które zapełniły galerje. W ten sposób liczba ofiar katastrofy wzrośnie do 57. Setki kobiet, dzieci — rodziny i przyjaciele zaginionych oczekujące godzinami na ulewnym deszczu wiadomości o losie swych bliskich, rozchodzą się w rozpaczy do domów. W akcji ratunkowej biorą udział liczni górnicy, przybyli z sąsiednich kopalń.

Wrzenie w Palestynie. Akcja sabotażowa Arabów wydała ostatnio znowu krwawe plony. W pobliżu osiedla żydowskiego Joknaam, niedaleko Akre, znaleziono rano trupy dwóch dozorców nocnych, żydów, którzy strzegli osiedla. Jeden z nich miał w głowie ranę szarpaną, pochodzącą od kuli dum-dum. W Haifie, po wyjściu z meczetu, zastrzelony został

Trzy złote medale



na igrzyskach olimpijskich zdobył dla Ameryki murzyn Jesse Owens, za bieg na 100 mtr., skok wdal i za bieg na 200 mtr.

inspektor policji — Arab, towarzyszący mu policjant arabski został ciężko ranny. Ani w jednym ani w drugim wypadku złoczyńców nie schwytano. W pobliżu Mughar oddział wojska stoczył walkę z bandą arabską. Jeden Arab został zabity, zaś jeden żołnierz brytyjski i kilku Arabów zostało rannych.

Addis-Abeba niepokojona przez partyzantów. Wiadomości, nadchodzące z Addis-Abeby, potwierdzają, że bandy abisyńskie pod wodzą dedżasa Aberra zaatakowały stolicę, lecz zostały odparte. Straty są po obu stronach. Jak sądzą tu, Addis-Abeba w okresie deszczów będzie stale niepokojona przez partyzantów.

Pięć miljonów ludzi poszkodowanych w Stanach Zjednoczonych. Wskutek niebywałej do tej pory posuchy, rolnictwo amerykańskie poniosło olbrzymie straty. Poszkodowanych jest przeszło pięć miljonów osób. Straty wynoszą około 30 miljardów złotych. Władze federalne musiały umieścić w ciągu pięciu dni na robotach publicznych 16.500 farmerów, a oczekuje natychmiastowego zatrudnienia dalszych 58.500 farmerów, znajdujących się bez żadnych środków do życia. 30.000 farmerów uzyskało moratorjum na jeden rok, około dwa miljony złotych przydzielono jako doraźną zapomogę na zakup ziarna siewnego oraz na żniwa. W okręgu pszenicznym północnej i południowej Dakoty było do połowy lipca 22 dni słonecznych bez przerwy, wskutek czego ziemia została całkowicie spalona. Zbiory przepadły zupełnie. Inwentarz żywy wyginął, albo musiano go zabijać.

Zatonęli wraz z wężem. W pobliżu Lucknow na Gangesie wywróciła się łódź z 15 pasażerami. Powodem katastrofy była panika, która ogarnęła wioślarzy, gdy z gałęzi, tworzących namiot na łodzi wysunął się wielki wąż. Pasażerowie łodzi z przerażenia zgromadzili się na dziobie, naruszając jej równowagę; łódź przewróciła się i w rezultacie zatonęli wszyscy pasażerowie wraz z wężem.

Jaka jestem. W dzienniku japońskim „Nishi-Nishi-Shibun" ukazało się ogłoszenie, w którem kandydatka do stanu małżeńskiego podaje swój rysopis w sposób dość malowniczy: „Jestem wiotka jak rusałka, włosy moje są czarnoniebieskie, czoło mam otwarte, oczy moje błyszczą jak gwiazdy, ręce podobne liljom, głos jak dzwonek srebrny. Mój przyszły mąż niechaj oceni te dary i pamięta, iż są one więcej warte, niż posag, który otrzymam od moich rodziców". Możnaby się posprzeczać z autorką ogłoszenia na temat stylu, słuszności określeń i porównań, ale trzeba jej przyznać bezspornie, że skromnością nie grzeszy.

Nowe książki.

TADEUSZ FISCHER. „Alejki i dróżki, praktyczne wskazówki z czego, jak i gdzie je budować". Z 23 rysunkami. Warszawa. 1936 r. Zł. 2.—

Książeczka podaje praktyczne wskazówki i rady jak celowo, racjonalnie rozmieścić alejki i dróżki, jak przeprowadzić roboty najprostszemi środkami samemu, by uzyskać najlepsze wyniki estetyczne i użytkowe.

Autor rozpatruje różnorodność materjałów używanych na nawierzchnie, daje porównanie tak ich kosztu jak również i wartości praktycznych w stosowaniu, opisuje różne rodzaje alejek i dróżek, rozmaite formy obrzeży, podaje porównanie kosztów, a wszystko ilustruje dobremi rysunkami.

Zaznajomienie się z treścią książeczki, każdego zainteresowanego Czytelnika objaśni jak wykonać roboty, zaoszczędzi w wielu wypadkach kłopotów i wydatków, ustrzeże od zbędnych remontów lub strat, a nauczy czego wymagać od przedsiębiorcy w wykonaniu, albo jak samemu pracę wykonać należycie, wygodnie, oszczędnie, estetycznie, aby w rezultacie służyła z pożytkiem przez długie lata ku zadowoleniu.

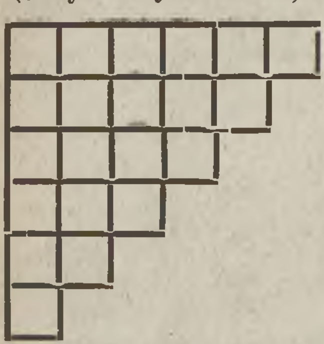
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Karol Buczyna** w D.: Wpierw niech Pan wyczerpie wszystkie środki ugodowego załatwienia sprawy. Może to z początku tylko iść ciężko. Niech Pan posłucha naszej rady. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąt magiczny.

(Ułożył Władysław Kisała).



W miejsce powyższych kwadracików wstawić litery, które czytane u góry od strony prawej ku lewej i z góry na dół dadzą nazwę pewnego miasta w Małopolsce zachodniej.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Małopolsce zach. 2) Duch. 3) Rzeka w Małopolsce. 4) Zmiana księżyca. 5) Zaimek wskazujący. 6) Spółgłoska.

2. Szarada.

(Ułożył Walenty Pasierb z S.).

I.

Pierwszą znajdziesz w alfabecie,
Pierwsza z drugą, tak konie nazwiecie,
Drugą z trzecią wymawiamy
Gdy przedmioty podziwiamy;
Pierwsza z trzecią srodzy ludzie,
Trzecia z pierwszą z drzewa będzie.
Całość: w miastach używane,
Lecz i na wsi dobrze znane.

II.

Pierwsza i druga będą instrumenta,
Choć nie u każdego znajdziesz muzykanta,
Zaś pierwszą trzecią kruszcem nazwać [możesz,
Którego wyrobów tak wiele spostrzeżesz.
Razem to owoc każdemu jest znany,
Chociaż w naszym kraju mało hodowany.

III.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze abecadło zamieszkuje,
Drugie trzecie często się znajduje
Przy domie. Całość nie lampa, nie świeca,
A przecież często chałupkę oświeca.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Władysław Kąkol z P.).

a	a	a	b
e	k	k	p
p	t	t	s
s	s	u	u

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Małopolsce. 2) Część głowy. 3) Inaczej pustynia. 4) Kapa.

4. Bilet wizytowy.

Kamil Wit Boeszey.

Z liter ułożyć dwa słowa kim jest?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 31 „Roli": 1. Logogryf: Piotr Skarga. 2. Łamigłówka: Francja. 3 Szarady: I. Niedola. II. Turban. III. Poborowy. IV. Zagadka: Równego sobie. V. Bilety wizytowe: Gimnazjalista. Maszynista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L. (wierszem), Jan Czubski z M., Marja Pelcowa z Ł., Jan Gofroń z J., Franciszek Ścieszka w P. S, Kazimierz Baster z G., Jan Bober z W., Piotr Szewczyk z M.

Nagrody wylosowali: Fr. Ścieszka z P. Ś. i Marja Pelcowa z Ł.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 11 sierpnia b. r.

Pszenica	20.25—20·50	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	14·50—14·70	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	14·50—14·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	13·50—14·00		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	36·00—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25·00—25.50
Siano słodk.	5·00— 5·50	Otręby pszen.	8·25—8·75
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	8·25—8·75
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	8.75—9·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Żądza wiedzy.

— Czy kto z was ma jeszcze jakie pytanie? — dowiaduje się inspektor w pewnej szkole?

Mały Jaś się zgłasza.

— No, powiedz, mój chłopcze!

— Kiedy pan inspektor odjedzie?



Kto winien.

— Kto rozbił tę szybę?

— Mamusia, ale właściwie winę ponosi tatuś, bo... usunął się, kiedy mamusia w niego garnkiem rzuciła.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt